

## Theodore Roosevelt



Administracja Theodore'a Roosevelta był pod pewnymi względami pierwszą nowoczesną prezydenturą. To właśnie za sprawą Roosevelta najbardziej charakterystyczne cechy urzędu wykonawczego w XX wieku wyłoniły się jako cechy mniej lub bardziej trwałe. Roosevelt umieścił prezydenturę i rząd federalny w centrum działań politycznych w czasie pokoju. Uczynił z Białego Domu narodowe centrum nastrojów społecznych i zrobił wiele, aby nadać ton moralny swoim czasom. Wykorzystał uprawnienia prezydenta jako naczelnego wodza do zainicjowania zdecydowanej, niezależnej polityki zagranicznej, rozmieszczając siły zbrojne za granicą bez bezpośredniej (lub jakiegokolwiek) konsultacji z Kongresem. Rozszerzył także inicjatywy prezydenckie w zakresie kształtowania polityki na scenę krajową na bezprecedensową skalę, przedstawiając propozycje reform w ramach działań Kongresu i wykorzystując zarządzenia wykonawcze do promowania głównych innowacyjnych programów. Nie wszystkie cechy, które Roosevelt wniósł do Białego Domu, były godne podziwu. Czasami było tyle samo zawziętości co pewności siebie, wojowniczości jak dobrej woli i tyle samo brawury co zdrowego rozsądku. Ustanowił pewne wątpliwe precedensy w swoim znęcaniu się nad małymi narodami i swoim czasami przypadkowym szacunku dla prawa konstytucyjnego i międzynarodowego. Zrobił wiele, aby nakłonić Amerykanów, aby jako potężny naród wzięli na siebie odpowiedzialność za wykorzystanie swojej władzy dla dobra na arenie międzynarodowej, chociaż trzeba przyznać, że jego własna koncepcja „dobra” nie zawsze mogła spełnić test powszechnej akceptacji. Krótko mówiąc, nie był idealnym wzorem idealnego Króla-Filozofa. Ale jego wkład w dobre rządy z pewnością przeważał jego niedociągnięcia. To, że Roosevelt przeszedł długą drogę w przekonaniu narodu o zasadności federalnej odpowiedzialności za regulowanie działalności gospodarczej i gospodarowanie zasobami naturalnymi kraju, niewątpliwie zalicza się do jego największych zasług. Do roku 1900 korporacyjna konsolidacja krajowego biznesu znacznie osłabiła skuteczność rynku w sprawiedliwym przydzielaniu możliwości gospodarczych, korzyści i nagród. Tymczasem przeważnie międzystanowy i globalny charakter działalności gospodarczej sprawił, że rządy stanowe stały się konstytucyjnie i administracyjnie niezdolne do nadzorowania spraw przemysłowych i finansowych kraju w celu naprawienia nierównowagi rynkowej. Państwa nie okazały się też zdolne do kontrolowania prywatnej eksploatacji zasobów mineralnych, drewna, wody, gleby, krajobrazu i zasobów rekreacyjnych, z których większość do roku 1900 zaczynała zmierzać ku wyginięciu. Na uwagę

władz federalnych czekała długotrwała próżnia rządowa, którą, biorąc pod uwagę zaściankowe korzenie władzy Kongresu, mógł zapewnić jedynie prezydent. Powstanie „państwa regulacyjnego”, które zyskało znaczną legitymizację podczas prezydentury Roosevelta, było w równym stopniu istotną częścią współczesnej ekonomii politycznej, jak pojawienie się korporacyjnej formy organizacji biznesowej i międzynarodowej firmy biznesowej. Chociaż w ostatnim ćwierćwieczu, które rozpoczęło się w epoce Theodore'a Roosevelta, różne interesy gospodarcze zaczęły używać „deregulacji” jako skutecznego hasła politycznego, w rzeczywistości żaden nawet z tych samych interesów tak naprawdę nie przewidywał poważnego wycofania się rządu federalnego z ról jego roli regulacyjnej. Większość tego, co działo się w polityce lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku, miała na celu głównie zmianę struktury kosztów i przewag konkurencyjnych, które różne interesy biznesowe i inne zbudowały w poprzednich dekadach. Nikt lepiej niż Theodore Roosevelt nie rozumiał żywotnego znaczenia nowoczesnego państwa regulacyjnego i pomimo całego politycznego dymu lat 90. XIX wieku było jasne, że jego poglądy w dalszym ciągu służyć współczesnemu rządowi. Tymczasem rywalizacja o imperium pomiędzy wiodącymi potęgami przemysłowymi i militarnymi Europy i Azji podważyła uzasadnienie tradycyjnego izolacjonizmu Ameryki i nałożyła na naczelnego wodza kraju dużą odpowiedzialność. Wydarzenia te znacznie zwiększyły znaczenie prezydentury i nieuchronnie zwróciły uwagę prasy wykraczającej poza wydarzenia państwowe i lokalne na politykę krajową. W dalszej części stulecia, gdy film, radio i telewizja stały się instrumentami mediów publicznych, obecność dyrektora naczelnego i jego rodziny stała się silniejsza i bardziej wpływowa. Jednak Theodore Roosevelt osiągnął taką pozycję przed wprowadzeniem nowej technologii. Może być tak, że Amerykanie zazwyczaj wybierają prezydenta, który najlepiej odzwierciedla ich nastroj, ale przynajmniej można argumentować, że prezydenci kształtują nastrój narodu, jego maniery, gusta i moralność w nieco większym stopniu, niż zostali przez nich ukształtowani. Wydaje się to szczególnie prawdziwe w przypadku Theodore'a Roosevelta.

### **Człowiek i jego czasy**

Osobowość i filozofia polityczna Roosevelta znacznie lepiej odpowiadały imperatywom niż ówczesnej modzie, zatem stopień, w jakim jego zachowanie w Białym Domu zarówno przyspieszyło, jak i ukształtowało dramatyczny wzrost władzy prezydenckiej w ciągu następujących siedemdziesięciu pięciu lat, musi być poważnie rozważane. Z temperamentu Roosevelt pragnął uwagi. Mówiono o nim żartobliwie, że gdy chodził do teatru, zazdrościł gwiazdzie; kiedy był świadkiem ślubu, chciał być panną młodą; a kiedy był na pogrzebie, czuł urazę do zwłok. Będąc już w Białym Domu, zwłaszcza w obliczu zmienionych okoliczności krajowych i międzynarodowych, nie mógł nie skupić uwagi całego kraju na prezydenturze. Roosevelt wierzył w silny „Rząd Narodowy” (jego preferowane określenie administracji federalnej) i wierzył w zdecydowane wykorzystanie władzy prezydenckiej. Wystąpił w ten sposób przeciwko silnemu nurtowi „Jeffersonowskiemu” w dziewiętnastowiecznej polityce amerykańskiej, który traktował władzę z podejrzliwością, władzę federalną ze szczególną nieufnością, a władzę prezydencką jako zagrożenie dla impulsów demokratycznych, co – jak długo zakładano – rezydował głównie w stanach i ciałach ustawodawczych. Jednak Roosevelt mocno poruszał się w obrębie innych dziewiętnastowiecznych nurtów, które stawiały władzę w innej perspektywie. Późna epoka wiktoriańska była przecież epoką darwinizmu, który charakteryzował się agresywną wiarą w triumf dopasowania. Odpowiednie dla dziewiętnastowiecznego Amerykanina oznaczało zarówno wyższość fizyczną, jak i moralną, a także wyższość moralną uzasadnioną – w istocie narzuconą – energicznemu użyciu władzy. Była to główna część samego znaczenia męskości, idei o wyjątkowym znaczeniu dla współczesnych mężczyzn, a zwłaszcza dla Roosevelta. Na modłę swoich czasów Roosevelt postrzegał świat w kategoriach walki między dobrem a złem, między prawymi a niesprawiedliwymi, między cywilizacją a barbarzyństwem. Dla sprawiedliwych odsunięcie się od władzy oznaczałoby oddanie areny niegodnym. „Wierzę w silnego dyrektora; Wierzę w władzę” – napisał podczas swojego

ostatniego roku urzędowania do brytyjskiego historyka George'a Otto Trevelyan (i oczywiście dla celów historycznych). „Bardzo lubię sprawowanie władzy” – dodał. „Jako prezydent byłem prezydentem, z całą stanowczością; Wykorzystałem każdą uncję mocy, jaka była w biurze” – powiedział Trevelyanowi. „Nie wierzę, że jakikolwiek prezydent kiedykolwiek bawił się tak dobrze jak ja ani nie bawił się tak dobrze.” Roosevelt napisał te słowa, wyjaśniając, dlaczego odmówił ubiegania się o kolejną kadencję w tym roku biuro. Nie oznaczało to, wyjaśnił, że czuł się obciążony czy rozczarowany. Chodziło raczej o to, że jego pogląd na prezydenturę wymagał istnienia określonego limitu czasu sprawowania urzędu przez daną osobę. Jako prezydent starał się korzystać z władzy aż do granic, jakie wyznaczało prawo zwyczajne i ostrożna interpretacja Konstytucji, a nawet dalej. Stwierdził, że jego głównym obowiązkiem jest dobro narodu. Dotyczyło to funkcjonariuszy innych organów władzy, ale żadna inna agencja rządowa nie była w stanie działać z taką wydajnością i szybkością, jak urząd wykonawczy; nie mieli też tak dużej odpowiedzialności. Kiedy pojawiały się sytuacje nadzwyczajne lub pojawiały się wyjątkowe możliwości, prezydent powinien postępować zgodnie z „wyższym prawem” obowiązków, jeśli wtrącało się prawo wtórne ludzi lub państw. Nie przeszkadzało mu, że prezydent może czasami odgrywać autokratę – wszyscy najlepsi prezydenci od czasu do czasu tak robili. Ważne było tylko, aby obywatele wiedzieli, że po czterech latach będą mieli możliwość odwołania urzędującego prezydenta, a po ośmiu latach będą mieli pewność wyboru nowego prezydenta. Była w tym zarówno arogancja, jak i niewinność – cechy, które – jak w wielu innych przypadkach – uczyniły T. R., jak go nazywano, archetypem swojego pokolenia. Tylko ktoś tak pewny swego trzymania się prawdy i wiernego oddania interesom narodu mógł tak swobodnie podchodzić do prawa i tak pewny swego powołania do sprawowania rządów nad narodem. Na tym polegała arogancja w tej sprawie. Niewinność polegała na panującym współczesnym poglądzie, że różnica między prawdą a błędem jest widoczna dla wszystkich pobożnych i prawidłowo myślących osób, że cnota jest prostą sprawą i że uczciwość celów i serca wystarczy, aby naprawić zło i służyć Dobremu społeczeństwu. Niewinnością było także przekonanie, że żaden autokrata w Białym Domu w ciągu czterech czy ośmiu lat nie będzie w stanie wyrządzić trwałej lub istotnej szkody zasadom i praktykom wolnego, uporządkowanego społeczeństwa rzekomo rządzonego przez praworządność. Wystarczalność demokratycznych instytucji wyborczych uznawano za oczywistość. Było to przecież pokolenie, które nie dotknęło jeszcze przykładu tego, co nowoczesna technologia w połączeniu z populistycznym absolutyzmem może zrobić w służbie państwa totalitarnego, koncepcji jeszcze nienarodzonej. Był to, jak nazywali go nawet niektórzy współcześni, „wiek zaufania”, kiedy wiara często służyła za prawdę lub była z nią mylona, a wartości nie zostały jeszcze osłabione przez pluralistyczne wątpliwości. Niekwestionowana ignorancja pozostawiła Amerykanów na przełomie XIX i XX wieku wolni do przyjęcia z całą pewnością wyższości „rasy kaukaskiej”, a wśród tej rasy chrześcijan; wśród chrześcijan cywilizacji zachodniej; a w obrębie tej cywilizacji protestanckich „ras” krzyżackich i anglosaskich. Był to biały, anglosaski, protestancki Bóg, którego większość Amerykanów uznała za przewodniczącego wszechświata w roku, w którym T. R. wszedł do Białego Domu. Taka zarozumiałość – a przynajmniej tak byśmy to dzisiaj nazwali – pozwalała osobom posiadającym władzę zakładać, że prawa powinny być stosowane rygorystycznie w przypadku niegodziwych, ale zarządcy porządku obywatelskiego mogą je rozciągać w przypadku cnotliwych. Pozwoliło, aby jeden zestaw zasad kierował polityką wobec dużych i potężnych narodów, a inny wobec mniejszych lub słabo rozwiniętych krajów; jeden zestaw dla białych, drugi dla niebiałych; jeden dla dobrze urodzonych i zamożnych, a drugi dla mniej zamożnych. Takie zaściankowe założenia nie były w żaden sposób nowością. Były raczej charakterystyczne dla lojalności i światopoglądu wsi, klanowości grup etnicznych i klasowych, która dominowała przez większość historii ludzkości. Nie była to również kwestia poglądów klasowych w kulturze zachodniej. Jeśli Roosevelt mógł napisać o swoim przekonaniu, że „że panowanie angielskie w Indiach i Egipcie, podobnie jak panowanie Francuzów w Algierze lub Rosji w Turkiestanie, oznacza wielki postęp dla ludzkości”, to jedynie potwierdzał to, co również mieli Karol Marks i Fryderyk Engels kiedyś twierdził. Ale podczas gdy Marks i Engels postrzegali imperializm

europijski jako służyący życzliwym siłom historycznym „z najgorszych pobudek”, Roosevelt przyjął postawę łagodnego obowiązku; i podczas gdy Marks i Engels postrzegali zachodnią dominację burżuazyjną jako niezbędną etap podnoszący na duchu, poprzedzający ostateczne podniesienie poziomu rewolucji robotniczej, Roosevelt poświęcił dzieło swojego życia, aby zapobiec właśnie takiej ewentualności. Dla Roosevelta państwo narodowe było najlepszym wytworem ewolucji społecznej, zastępującym plemię i klan; i to właśnie wobec narodu należał na wszystkie interesy klasowe, etniczne, religijne, ekonomiczne i prowincjonalne aby oddać ich lojalność. Tak nalegając, Roosevelt rzucił wyzwanie dominującemu etosowi tamtych czasów. Gwałtowna industrializacja kraju, trwająca od połowy stulecia, spowodowała gwałtowny rozwój kraju. całkowicie wzbogacił tysiące Amerykanów pochodzących ze skromnych, a w niektórych przypadkach rodzin z klas niższych. W rzeczywistości bogactwo Rockefellerów, Carnegies, Hills i Harrimanów znacznie przyćmiło rodzinne fortuny, którymi cieszyła się starsza, samoświadoma „arystokracja” w kraju, takie patrycjuszowskie rodziny, jak Adamsowie, Schuylers, Peabodys i Rooseveltwowie. A wraz z bogactwem poszła władza. Theodore Roosevelt dorastał w rodzinie i środowisku społecznym, którego wpływy polityczne zostały wyparte przez nowych, zamożnych ludzi, którzy kierują się raczej biznesem niż etyką społeczną i którym brakowało rodzinnej tradycji służby publicznej, poczucie szlachetności zobowiązuje. Tym ludziom „udało się” pokonać nędzę konfliktu przemysłowego, aby objąć dowództwo nad dźwigniami rządu i manipulować nimi w zatwardziały sposób, jaki wynika z ich własnych doświadczeń. Przede wszystkim ci ludzie w coraz większym stopniu stanowili przykład nowego standardu sukcesu kraju, standardu zbudowanego na codziennych wartościach przemysłu i finansów. Stare klasy patrycjuszy w kraju nie mogły na własnych warunkach konkurować z ludźmi nowego bogactwa. Podkreślając nacjonalizm, patriotyzm i cnoty męskiej, a nawet żołnierskiej pracowitości, Roosevelt przedstawił alternatywny standard sukcesu

### **Młody T. R.**

Jednym z pierwszych osiągnięć Roosevelta było to, że udało mu się rzucić wyzwanie protekcjonalnej powściągliwości swojej grupy społecznej, wchodząc wbrew wszelkim radom na ropiejącą scenę polityczną Nowego Jorku, nie tracąc przy tym swojej pozycji w społeczeństwie. „Zamierzałem” – powiedział – „być członkiem klasy rządzącej”; i jeśli mężczyźni, którzy wówczas dominowali w tej klasie, rzeczywiście byli dla niego zbyt wulgarni i szorstcy, to „przypuszczałem, że będę musiał zrezygnować, ale na pewno nie odpuszczę, dopóki nie spróbuję i nie przekonam się, czy naprawdę nie jestem za słaby utrzymać się w trudnych warunkach”. Oczywiście Roosevelt dał sobie radę. Co więcej, przyczynił się do ponownego uczynienia polityki atrakcyjną karierą dla dobrze wykształconych, utalentowanych mężczyzn i kobiet dobrej woli. On, jak każdy w kraju, był odpowiedzialny za nadanie reformom godnego szacunku i usunięcie z nich piętna radykalizmu z jednej strony i zniewieściałości z drugiej. Zrehabilitował ideę patrycjusza w polityce. Łatwo – może zbyt łatwo – powiązać filozofię polityczną Theodore'a Roosevelta i jego zachowanie w Białym Domu z jego dzieciństwem i wychowaniem. W jego podejściu do obowiązków, charakteru i władzy występuje silna spójność, która utrzymuje się przez całe sześćdziesiąt jeden lat jego życia. Urodził się na Manhattanie 27 października 1858 roku jako drugie dziecko i starszy z dwóch synów w czteroosobowej rodzinie. Jego urodzona na południu matka, Martha Bulloch, mogła być wzorem dla stereotypu nieskutecznej wiktoriańskiej kobiety. Jego ojciec, Theodore senior, wydawał się (przynajmniej w pełnych szacunku oczach starszego syna) wzorem cnót obywatelskich i rodzinnych, wysokim, silnym, atletycznie zbudowanym mężczyzną o surowych zobowiązaniach moralnych, aktywnym w filantropii i na peryferiach polityki. Jego oddany syn dźwigał ciężar fizycznej słabości i choroby, ciężar, który stał się podwójnie ciężki przez nieuniknione porównania, których dokonywał z ojcem. Drobnokościsty, o głosie sopranowym, krótkowzroczny aż do niemal ślepoty na jedno oko i cierpiący na ciężką astmę, pisał później, a także w swoich pamiętnikach z dzieciństwa, o udręce, jaką odczuwał z powodu swoich słabości i o tym, jak musiał polegać na

młodszym. bratu Elliottowi, aby pomógł uporać się z młodzieńczą wojowniczością. Myśli o sile i mocy musiały mu towarzyszyć nieustannie. W swojej książce *The Strenuous Life* (1901) zauważył: „Jednym z głównych powodów, dla których powinniśmy czuć odrazę do tchórzy, jest to, że każdy grzeczny chłopiec powinien mieć w sobie to coś, by w razie potrzeby bić niewłaściwego chłopca”. Jako prezydent w 1906 roku został prezydentem. napisał: „Szansa na pokojowe rozstrzygnięcie sporów. . . zależy głównie od posiadania przez narody pragnące czynić to, co słuszne, wystarczającej siły zbrojnej, aby ich cel był skuteczny”. Kiedy TR miał około dwunastu lat, ojciec namawiał go, aby pracował nad rozwijaniem swojej siły fizycznej. Chłopiec odłożył książki o przyrodzie, aby zająć się ćwiczeniami z ciężarami, podbródkiem, jazdą konną, boksem, zapasami i polowaniem. Wygląda na to, że zadziałało. Chociaż jego wzrok stale się pogarszał, Roosevelt pokonał astmę i zbudował muskularne ciało zdolne do wysiłku, którego pragnął, być może jako dowód na to, że jest godny bycia synem swojego ojca. („O Ojczy, Ojczy, jak bardzo za Tobą tęsknię, opląkuję Cię i tęsknię za Tobą!” – napisał w wieku dziewiętnastu tygodni, kilka tygodni po śmierci ojca. „Z każdym dniem uświadamiam sobie to coraz bardziej” – dodał. sześć miesięcy później, „że jestem o wiele gorszy od ojca pod względem moralnym i psychicznym, jak i fizycznym”). To było w 1877 roku. W ciągu następnego ćwierćwiecza energię, którą włożył w sport, naukę, politykę i faktyczne zajęcia fizyczne walka musiała dać mu przynajmniej pewien stopień usprawiedliwienia. Zanim został prezydentem, Roosevelt miał wystarczające osiągnięcia, aby uczynić go czymś w rodzaju narodowej legendy, a jego kariera i wyczyny mogły konkurować z najwspanialszymi marzeniami każdego małego chłopca. Angażował się w „trudną sytuację” w polityce miejskiej i stanowej. Kupił ranczo na nieokreślonym terytorium Dakoty, na którym jeździli kowboje, poprowadził grupę, która schwytała trzech uzbrojonych złodziei, i zwyciężył w krótkiej bójce z (raczej pijanym) twardzielkiem w tawernie. Dalej na zachód polował na grizzly i kuguary w Górach Skalistych i dorównywał umiejętnościom strzeleckim grupie „dzikich Indian”. W tym samym okresie napisał osiem lub dziewięć książek, w tym dwie przydatne biografie (Thomas Hart Benton, 1887). i Gouverneur Morris, 1888), ważna czterotomowa historia Zachodu (*The Winning of the West*, 1889–1896) oraz *The Naval War of 1812* (1882), która przez pewien czas służyła za podręcznik na ten temat w Annapolis. Służył w Komisji Służby Cywilnej Stanów Zjednoczonych (1889–1895) pod przewodnictwem dwóch prezydentów, w Radzie Komisarzy Policji miasta Nowy Jork (1894–1896) i zastępcy sekretarza marynarki wojennej (1897–1898). W obu komisjach udało mu się przyciągnąć uwagę całego kraju dzięki odważnym walkom o bezpartyjne egzekwowanie prawa (przy jednoczesnym starannym naprawianiu płotów wewnątrz partii). Na trzeciej pozycji objął kontrolę nad Marynarką Wojenną Stanów Zjednoczonych 25 lutego 1898 r., dziesięć dni po zniszczeniu pancernika Maine na Kubie (Sekretarz Marynarki Wojennej John D. Long wziął dzień wolny) i miał wykorzystać tę kontrolę z charakterystycznym lekceważeniem legalnej władzy, gdy ta stała na drodze interesowi narodowemu, jego zdaniem. Działając z zuchwałością chłopca, który nagle zdał sobie sprawę z władzy i nie zważał na przeciwne instrukcje, rozkazał flocie Pacyfiku komandora George'a Deweya udać się do Hongkongu, aby przygotowała się (mimo że w kraju wciąż panował pokój) do walki z flotą hiszpańską na Filipinach, przygotowując w ten sposób grunt pod bitwę w Zatoce Manilskiej i amerykańską aneksję dużego archipelagu azjatyckiego. Wraz z wypowiedzeniem wojny wkrótce potem Roosevelt zrezygnował ze stanowiska, pomógł zorganizować ochotniczą jednostkę kawalerii składającą się z kilkuset Dakotów i innych kowbojów, sporej liczby piłkarzy Ivy League, kilku nowojorskich policjantów i około piętnastu Amerykańscy Indianie. Natychmiast nazwany przez rozentuzjasmowaną prasę „Rough Riders” Pierwszy Pułk Kawalerii Ochotniczej Stanów Zjednoczonych z podpułkownikiem Theodorem Rooseveltem jako dowódcą bitwy był świadkiem brutalnych działań na wzgórzach górujących nad Santiago na Kubie. Zdobywając wyznaczony cel, pułk poniósł nadzwyczajne straty, prawdopodobnie z powodu krótkiego szkolenia i zuchwałego, amatorskiego przywództwa jego dowódcy; ale jakimś cudem Roosevelt przeżył, szybko wrócił do Nowego Jorku na sezon polityczny i tego samego listopada został wybrany na gubernatora najbardziej zaludnionego stanu w kraju, w dużej mierze dzięki swojej wojennej sławie.

Dwa lata później jego nominację na wiceprezydenta zaaranżowali nowojorscy republikanie, zmęczeni burzliwą niezależnością TR i życzyli mu wszystkiego najlepszego. Następnie, we wrześniu 1901 roku, na Wystawie Panamerykańskiej w Buffalo, broń Leona Czołgosza, ukryta w zabandażowanej pięści, gdy zbliżał się do prezydenta McKinleya, aby uściśnąć mu dłoń, umieścił Rough Ridera w Białym Domu.

## **W Białym Domu**

Chociaż Roosevelt został prezydentem w dziwaczny sposób, a ponadto mając niespełna czterdzieści trzy lata, był najmłodszym człowiekiem na tym stanowisku w historii, do Białego Domu weszło niewielu prezydentów Stanów Zjednoczonych, którzy mieliby równie dobre kwalifikacje. John Quincy Adams był co najmniej równie odczytany i spędził więcej czasu za granicą, prowadząc działalność dyplomatyczną, zanim, podobnie jak jego ojciec, został prezydentem. Jednak liczne publikacje Roosevelta pokazały, że jest on człowiekiem o poważnych osiągnięciach naukowych (jego książka „Zwycięstwo Zachodu” została poważnie zrecenzowana w „American Historical Review” przez Fredericka Jacksona Turnera w 1896 r.) i poważnym myślicielem w zakresie głównych współczesnych problemów, zwłaszcza strategii wojskowej. Jego zachodnie wyczyny i krótka kariera wojskowa dały doświadczenie, którego Adamsowi wyraźnie brakowało, co było wielką niekorzyścią Adamsa w jego rywalizacji z Andrew Jacksonem. Roosevelt także często podróżował za granicę, zarówno jako dziecko, jak i jako dorosły. Z łatwością poruszał się wśród szlacheckich i rządzących klas Anglii i Niemiec i nawiązał tam przyjaźnie na całe życie, podtrzymywane masową korespondencją. Kiedy w 1886 roku poślubił Edith Carow, swoją drugą żonę (jego pierwsza, Alice Lee, zmarła przy porodzie w 1884), miało to miejsce w Londynie, a przyszły ambasador Wielkiej Brytanii w Stanach Zjednoczonych, Cecil Spring Rice („Springy”, do Roosevelta), był jego drużbą. Jak wnikliwie zauważył John Morton Blum, Theodore Roosevelt wypowiadał się i pisał obszernie na temat porządku, obowiązku, sprawiedliwości i władzy – ale rzadko na temat szczęścia, słowa, które stoi w centrum myśli liberalnej. Z wyjątkiem zaangażowania w politykę parlamentarną i wyborczą, Roosevelt w rzeczywistości wykazywał kilka cech liberalnych. Słusznie opowiadał się za wolnością, ale wolność indywidualną umieścił w kontekście większych zobowiązań wobec narodu. Przyznał, że większość ludzi prawdopodobnie wolałaby robić wszystko jak zwykle, pozwolić sobie na uprawę własnego ogrodu i szukanie skromnego źródła utrzymania i wygod, ale traktował taką perspektywę z pogardą. Uważał, że pokój jest dobry, ale wielkość lepsza. Z zapałem bronił praw i przywilejów własności prywatnej, pragnął jednak podporządkować je priorytetom politycznym. Konkurencję biznesową na niezarządzanym, otwartym rynku, będącym wówczas centralnym elementem liberalnego porządku gospodarczego, uważał ze sceptycyzmem za marnotrawstwo, chaos i nieracjonalne skutki. Praworządność, równie kluczowa dla legitymizacji władzy w państwie liberalnym, Roosevelt uważał za ideał, który należy zastosować do spraw zwyczajowych i zwykłych ludzi; wierzył jednak, że władza jest lepszym, bardziej niezawodnym gwarantem sprawiedliwości, postępu, doskonałości, porządku i szlachetności. Roosevelt jako prezydent starał się zbudować amerykańskie państwo narodowe, które mogłoby służyć jako ośrodek uporządkowanej sprawiedliwości, ale w tym celu on sam uniknął ograniczeń konstytucyjnych i prawnych, które miały gwarantować uporządkowane rządy. W takich cechach leży wielkość, ale także niebezpieczeństwo Theodore'a Roosevelta. Wielkość często wymaga sięgania poza konwencjonalne granice, uznania możliwości i szans, które wabią poza horyzonty zwykłego prawa i zwyczaju. Ameryka, o której myślał Roosevelt na przełomie wieków, miała wkrótce poważnie zająć się wydarzeniami międzynarodowymi. Biznes narodu, jego wielkość, ekspansywna historia i duch wypchnęły go za granicę. Jednak Amerykanie zazwyczaj pozostawali ignorantami co do konsekwencji takich wydarzeń, nie zdając sobie sprawy z militarnej i gospodarczej słabości kraju. Kiedy bez konsultacji z Kongresem Roosevelt „zajął Panamę”, wysłał flotę dookoła świata i podpisał tajne porozumienia z Japonią, wypełnił pustkę nie tylko w konstytucyjnym podziale władzy, ale w wizji współczesnych Amerykanów i ich głównie przywódcy polityczni prowincji. Podobnie rewolucja w produkcji przemysłowej, organizacji i marketingu, która

miała miejsce od 1875 r., szybko uczyniła archaicznym systemem konstytucyjnym i prawnym, który w dalszym ciągu traktował prywatną władzę gospodarczą tak, jakby nadal sprawowała ją głównie drobni rolnicy i biznesmeni obsługujący społeczności lokalne lub stanowe. Nagły wzrost dominacji kilku bardzo dużych korporacji międzystanowych szybko przekształcił otwarty system cen i rynku w zarządzaną gospodarkę kontynentalną, która nagradza dużych i potężnych na rażącą niekorzyść mas mniejszych przedsiębiorców w kraju. Tymczasem niepoohamowana prywatna eksploatacja zasobów naturalnych groziła marnowaniem środków, dzięki którym przyszłe pokolenia mogłyby cieszyć się tymi samymi możliwościami, co współcześni. Roosevelt widział zarówno niebezpieczeństwo, jak i niesprawiedliwość w tym, co się działo, a także to, że sądy i Kongres wydawały się nie być w stanie zwrócić na to uwagi. Kiedy prezydent ominął Kongres, rozszerzając stosowanie zarządzeń wykonawczych, aby niektóre grunty publiczne znalazły się poza zasięgiem prywatnej eksploatacji, i kiedy walczył o powołanie niezależnych agencji administracyjnych we władzy wykonawczej, które uzupełniałyby nadzór sądów nad prywatnymi zachowaniami gospodarczymi, wziął pierwsze małe kroki w kierunku włączenia problemów związanych z industrializacją w zakres polityki krajowej. We wszystkich tych kwestiach, zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej, Theodore Roosevelt wykazał się niezwykłą wizją, ustanawiając jednocześnie precedensy dla nadużyć władzy przez dwudziestowiecznych amerykańskich prezydentów. Jego prywatna reakcja na śmierć McKinleya ujawnia surową stronę tego mężczyzny. Kiedy McKinley umierał, Roosevelt napisał do swojego przyjaciela Henry'ego Cabot Lodge .

Powinniśmy prowadzić wojnę z nieustanną skutecznością nie tylko przeciwko anarchistom, ale przeciwko wszystkim aktywnym i pasywnym sympatykom anarchistów. Co więcej, każdy łajdak... który w jakichkolwiek celach odwołuje się do złych ludzkich namiętności, przed faktem stał się współwinnym każdej zbrodni tego rodzaju, a każdy miękki głupiec, który okazuje cłkliwe współczucie przestępcom, zrobił to samo... Tołstoj i słabi apostołowie Tołstoja... którzy jednoczą się w prośbach o ułaskawienie anarchistów, ponoszą duży udział w ciężarze odpowiedzialności za tego rodzaju zbrodnie.

„Wojnę”, którą Roosevelt tu zaproponował, miał na myśli w sensie moralnym; nigdy nie nalegał na wprowadzenie przepisów, które w rzeczywistości obejmowałyby „miękkich głupców” w ramach prawnej definicji „akcesorium”. Podpisał jednak umowę imigracyjną. Ustawa z 1903 r., która zezwalała na deportację „obcych anarchistów” i zakazała „anarchistom” wjazdu do kraju lub ubiegania się o obywatelstwo. Po raz pierwszy od długo odrzucanych ustaw o obcych i buntach z 1798 r. Stany Zjednoczone zastosowały polityczny test w odniesieniu do imigracji i obywatelstwa. Co najbardziej podstępne, ustawa pozostawiła lokalnym urzędnikom określenie, jakiego rodzaju działania lub przemówienia czynią z człowieka anarchistę. Roosevelt nie był odpowiedzialny za ten czyn. Po zamachu na McKinleya nastąpiła wielka fala nadmiaru i przemocy, która podsyciła długotrwały ogień antyradykalizmu i natywizmu. Jednak nowy prezydent nie zrobił i nie powiedział nic, aby powstrzymać ataki natywiści na wolności obywatelskie lub stłumić „sprawiedliwość” prawa linczu, której dali wyraz. Chociaż Roosevelt zwykle preferował bardziej uporządkowaną i legalną formę sprawiedliwości, jego własne instynkty czasami dryfowały w innych kierunkach, jak sugeruje jego zachowanie podczas incydentu w Brownsville. W listopadzie 1906 roku Roosevelt w trybie doraźnym zwolnił z pracy ponad 160 czarnych żołnierzy z powodu podejrzeń, że członkowie ich batalionów wznieśli w sierpniu zamieszki w mieście Brownsville w Teksasie. W bójce zginął barman, a policjant został ranny. Żadna osoba nigdy nie została oskarżona; nigdy nie odbył się żaden proces. Jednak kara, jaką prezydent wymierzył mężczyznom, była surowa. Wielu mężczyzn było bliskich emerytury, lecz z powodu niehonorowego zwolnienia zostali pozbawieni wszelkich świadczeń. Kilku z nich otrzymało Honorowy Medal Kongresu, najwyższe odznaczenie wojskowe w kraju. Po oburzeniu Kongresu przeciwko kwestionowaniu przez prezydenta angloamerykańskich zasad prawnych, zgodnie z którymi jednostka

jest niewinna, dopóki nie udowodni jej się winy oraz że indywidualnej winy nie można wnioskować z członkostwa w grupie, Roosevelt pogłębił swoje przestępstwo, zaprzeczając, że Kongres ma jakiegokolwiek prawo do ingerencji. W szeroko nagłościonym przemówieniu przechwalał się: „Jedynym powodem, dla którego ich nie powiesiłem, było to, że nie mogłem dowiedzieć się które”. . . to on strzelał.” Jak zauważa William Harbaugh, jest mało prawdopodobne, aby uprzedzenia rasowe w znaczący sposób wpłynęły na działania Roosevelta w tej sprawie; nie ma dowodów na to, że traktowałby białych żołnierzy inaczej. Może to mówić coś o poglądach rasowych Roosevelta, ale niewiele o jego poszanowaniu prawa. Sprawując swój urząd, Roosevelt rzadko dawał upust takim impulsom niepolitycznej prawości. Jak zauważył Blum:

Aby zdobyć urząd i zapewnić funkcjonowanie rządu, nauczył się powstrzymywać wszelkie politycznie niebezpieczne impulsy, studiować złożone kwestie polityczne przed zajęciem się nimi i równoważyć swoje cele z prawdopodobieństwem ich osiągnięcia – ćwiczenie to często ukrywał ubrać sztukę możliwego w retorykę imperatywu.

### **Kontrolowanie industrializmu**

Podobnie jak w innych sprawach, w swoim planie objęcia przemysłu amerykańskiego nadzorem narodowym Roosevelt postępował ostrożnie. Dobrze wiedział, że interwencja rządu w sektorze prywatnym ma głębokie korzenie w tradycji amerykańskiej i równie głębokie uzasadnienie. Jednak burzliwa polityka końca XIX wieku wzbudziła wielką obawę przed „mobokracją”. Ruchy Greenbacka, Granger i Populistów z ich żądaniami, aby rząd naprawił niebezpieczną nierównowagę sił pomiędzy „trustami” a „trustami” „ludu” wywołało zaciekły kontratak nie tylko przeciwko konkretnym środkom regulacyjnym i własności publicznej proponowanym przez wiejskich „radykałów”, ale także przeciwko zasadności interwencji rządu w gospodarkę jako ogólnej zasadzie. Przez dziesięciolecia działania sądowe i legislacyjne promowały i chroniły rozwijające się przedsiębiorstwa przemysłowe i transportowe przed zagraniczną konkurencją oraz przed roszczeniami cywilnymi i karnymi wysuwanymi przez małe przedsiębiorstwa, gospodarstwa rolne i pracownicze. Zrobili to w imię interesu społeczeństwa w szybkim rozwoju przemysłu. Kiedy jednak, zwłaszcza po 1875 r., zmiana większości politycznych w kilku stanach doprowadziła do wprowadzenia ustawodawstwa mającego na celu złagodzenie niektórych z bardziej rzucających się w oczy kosztów industrializacji, grupy, które urosły w siłę w stońcu łaski rządu, teraz krzyknęły obrzydliwie. Zaciekłość kontrataku spowodowała zdefiniowanie warunków współczesnej debaty, to znaczy ograniczyła ją do tego, czy rząd federalny powinien coś zrobić, aby ograniczyć prywatne wykorzystanie władzy gospodarczej, a nawet ustalić, jakie środki ma zastosować prywatna sposób użycia władzy zrujnował konsensus w sprawie interesu narodowego. W swoim pierwszym przesłaniu do Kongresu Roosevelt delikatnie zasugerował, że korporacje są w końcu tworam państwowymi i dlatego mogą służyć celom publicznym. W swoim drugim przemówieniu, wygłoszonym w grudniu 1902 r., Roosevelt wypowiadał się dobitniej: „Ten kraj nie może sobie pozwolić na siedzenie na wznak i utrzymywanie, że w naszym osobliwym systemie rządów jesteśmy bezradni w obliczu nowych warunków. Uprawnienie Kongresu do regulowania handlu międzystanowego jest przyznaniem absolutnym i bez zastrzeżeń i bez ograniczeń innych niż te określone w Konstytucji”. Istniała jednak poważna kontrowersja co do tego, jak zdefiniowano zasięg prawny wyrażenia „handel międzystanowy”. „” i nad tym, jakie ograniczenia Konstytucja nałożyła na działania rządu. Na przykład w 1895 roku Sąd Najwyższy orzekł, że korporacja przetwórstwa cukru, kontrolująca ponad 80 procent przetworzonego cukru w kraju, która kupowała wszystkie swoje surowce spoza stanu, w którym dokonywała przetwarzania, i że sprzedał swój gotowy produkt ponad granicami stanowymi i międzynarodowymi, zajmował się jednak głównie produkcją na terenie stanu i w związku z tym znajdował się poza zasięgiem Kongresu w ramach klauzuli handlowej. W obliczu takiej tępoty konwencjonalne, ściśle prawne podejście do kształtowania polityki mogłoby być jedynie



żałosne. W rzeczywistości u progu XX wieku sądownictwo zdominowało amerykańskie kształtowanie polityki w sprawach gospodarczych. Nie jest to wcale zaskakujące. Naród amerykański nie opierał się na żadnej spójnej teorii państwa. Główne założenia Konstytucji zostały ukształtowane w taki sposób, aby minimalizować państwo, ograniczać i powstrzymywać sprawowanie władzy, a w istocie uniemożliwić państwu działanie arbitralne lub, jeśli już o to chodzi, zdecydowane. Przez większą część XIX wieku państwo odgrywało niewielką i malejącą rolę w określaniu, w jaki sposób jednostki odnoszą się do siebie nawzajem i do społeczeństwa. Zostało to w dużej mierze poświęcone negocjacom prywatnym, a sądy opracowały, poprzez orzecznictwo, rozbudowane doktryny dotyczące umów, odpowiedzialności, wkroczenia i własności. Tymczasem ogólne antyetatystyczne środowisko polityczne w Ameryce miało tendencję do neutralizowania zarówno władzy ustawodawczej, jak i wykonawczej w ustalaniu priorytetów społecznych i gospodarczych jako podstawy rozwiązywania codziennych konfliktów interesów i ambicji. To sądy, odpowiadając na mnogość przyziemnych roszczeń dotyczących praw i przywilejów, stworzyły prawo, które nadało definicję „wolności”, której naród zadeklarował. Oznacza to, że doktryny ukształtowane przez sądy określały, jakie rodzaje działań społecznych i gospodarczych cieszą się wolnością od sankcji, jakie wiążą się z większym ryzykiem, jakie rodzaje dostępu do mienia i korzystania z niego są chronione przed roszczeniami publicznymi, wspólnotowymi lub drugiej strony, i jakie warunki kontraktów państwo byłoby gotowe egzekwować. Pod koniec XIX wieku, po ćwierćwieczu industrializacji i rozwoju przedsiębiorstw, które osłabiły rynek i zamieniły walkę o przewagę wielu drobnych podmiotów gospodarczych w masowy konflikt grup i klas, wiele organów ustawodawczych kraju przeniosło się na interweniować. Amerykanie w dalszym ciągu opowiadali się za wzrostem gospodarczym, ale koszty ponoszone przez tradycyjny biznes i rolnictwo, a także przez powstańcze interesy pozabiznesowe, dały początek czasami brutalnej polityce protestu. Przemoc odzwierciedlała powszechną utratę wiary w zdolność rynku do sprawiedliwej i bezosobowej alokacji zasobów i nagród, jakie społeczeństwo ma do zaoferowania. Interwencja przybierała różne formy i obejmowała utworzenie państwowych komisji regulacyjnych ds. kolei i użyteczności publicznej. Komisje były pośredniczącymi agencjami rządowymi, częściowo administracyjnymi, a częściowo legislacyjnymi, których zadaniem było zastąpienie wadliwego rynku mechanizmem charakteryzującym się wiedzą naukową i techniczną. Miały stać się nowymi, bezosobowymi i sprawiedliwymi rozdzielaczami korzyści. Tym agencjom legislatury stanowe – i Kongres, tworząc Międzystanową Komisję Handlu (ICC) w 1887 r. – przekazały znaczną swobodę decyzyjną, w efekcie tworząc dla sądów alternatywę w zakresie elastycznego, dostosowującego się do prawa reagowania na codzienne wyzwania. konflikty w porządku gospodarczym. Niestety, na tę alternatywę sądy zareagowały jak na wyzwanie. Stosując nowatorską interpretację klauzuli rzetelnego procesu zawartej w Konstytucji, wymyślając wyjątkowo wąską konstrukcję klauzuli handlowej i wymyślając innowacyjne zastosowania postępowań kapitałowych, sędziowie stanowi i federalni – a co najważniejsze, sędziowie Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych – wielokrotnie uchylił deklarowane intencje organów ustawodawczych rządu amerykańskiego w sprawach antymonopolowych, stosunków pracy, polityki zatrudnienia i regulacji wybranych praktyk przemysłu prywatnego. Liczba spraw nie była duża, jednak odstraszący efekt weta sądowego miał długotrwałe i dalekosiężne skutki. Z tymi okolicznościami zetknął się Roosevelt, obejmując urząd. Oprócz sądów stanął przed kongresową koalicją Republikanów, którzy reprezentowali (czasami raczej bezpośrednio) nowe korporacyjne konsolidacje władzy gospodarczej, które Roosevelt starał się kontrolować wraz z południowymi Demokratami, których instynkty polityczne zawzięcie buntowały się przeciwko jakiegokolwiek powiększaniu władzy federalnej. Dlatego prezydent działał ostrożnie. Chociaż co bardziej niecierpliwi reformatorzy zaczęli wątpić w powagę Roosevelta, choć wielu porównało jego wigor do fotela bujanego („cały ruch i brak postępu”), a inni wprost oskarżyli go o „zaprzeczenie się interesom”, konserwatyści byli tak głęboko zakorzenieni, że osiągnięcia Roosevelta mogły być pod wrażeniem zarówno osiągnięć Roosevelta, jak i tego, jak niewiele udało się osiągnąć.

## Gotowanie kwadratowej oferty

Podstawowym zadaniem Roosevelta było zdobycie powszechnego poparcia dla federalnego ograniczenia władzy prywatnej i, w tym sensie, ustanowienie legitymizacji władzy federalnej. Szczególnie przydał mu się w tym ogromny talent prezydenta do reklamy. Starannie wybierał swoje problemy i wrogów. Amerykańskie środowisko biznesowe było dalekie od jednolitości w poglądach na falę gigantycznych fuzji korporacyjnych, której była świadkiem od 1897 roku. Wielu konserwatystów wydawało się, że stawką jest sam system prywatnych przedsiębiorstw. Kiedy w 1901 roku J. P. Morgan zakończył reorganizację przemysłu stalowego wykupując Carnegie i konsolidując kilku innych głównych producentów stali w nową wartą miliard dolarów spółkę United States Steel Corporation, nawet zdecydowanie konserwatywny „Boston Herald” był poruszony, by zauważyć: „Jeśli ograniczona grupa finansowa osiągnie reprezentując kapitalistyczny koniec przemysłu, niebezpieczeństwa socjalizmu, nawet jeśli są spowodowane przez jakiegoś niegrzeczności, ponieważ przymusowe odebranie narzędzi przemysłu, mogą być postrzegane nawet przez inteligentnych ludzi jako prawdopodobnie mniejsze zło.” W 1902 roku Morgan, J. J. Hill i kilku innych tytanów finansów i przemysłu kolejowego kontynuowało niesamowitą konsolidację stali, tworząc Northern Securities Company, będącą połączeniem kolei Northern Pacific, Great Northern oraz Chicago, Burlington i Quincy. Roosevelt skorzystał z okazji i polecił swojemu prokuratorowi generalnemu wniesienie oskarżenia przeciwko firmie za naruszenie ustawy antymonopolowej Shermana. Temat i moment były idealne. Kraj został niedawno uwrażliwiony na kwestię trustów i nawet błahe sądy nie mogły zaprzeczyć, że przemysł kolejowy dotyczył głównie handlu międzystanowego. W roku 1904 Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych większością głosów 5 do 4 rzeczywiście podtrzymał oskarżenie rządu. (Mniejszość nie zgodziła się w kwestii, czy fuzja oznacza nielegalne ograniczenie handlu). Na tym oraz dzięki atakom prezydenta na Standard Oil i „trust mięsny” – wieloletnich pariasów przemysłowych, TR zapracował na swoją reputację jako pogromca zaufania. Sam Roosevelt uważał oskarżenie Northern Securities za najważniejsze osiągnięcie swojej pierwszej administracji. Nie stało się tak jednak dlatego, że ogólnie sprzeciwiał się ówczesnym konsolidacjom biznesowym. Stało się tak raczej dlatego, że prezydent Stanów Zjednoczonych skutecznie odwołał kilku czołowych potentatów biznesowych w kraju – osiągnięciem, którym nie mógł się pochwalić żaden prezydent od kilku pokoleń. Roosevelt podczas swojej kampanii prezydenckiej w 1904 r. argumentował, że sprawa Northern Securities była „jednym z największych osiągnięć mojej administracji”, ponieważ „przez nią podkreślaliśmy... . . że najpotężniejsi ludzie w kraju zostali pociągnięci do odpowiedzialności przed prawem”. Był to pogląd powszechnie panujący. „Gdyby Roosevelt nigdy nie zrobił niczego innego” – napisał wydawca Joseph Pulitzer do swojego redaktora Franka Cobba (niezmiennego krytyka Roosevelta) „i gdyby popełnił sto razy więcej błędów”. . . przysługiwałoby mu największe uznanie za największe zasługi dla narodu” w związku z oskarżeniem Northern Securities Company. W swojej autobiografii Roosevelt opowiedział historię o tym, jak wielki J. P. Morgan przyszedł do niego po ujawnieniu wieści o procesie i dobrodusznie zasugerował, że całego skandalu można było uniknąć, gdyby człowiek prezydenta (prokurator generalny) spotkał się z przedstawicielem Morgana człowiek do załatwienia spraw. Wśród elity biznesowej kraju zwyczajem stało się postrzeganie rządu federalnego jedynie jako rywalizującej siły, nawet jako władzy mniejszej, która przed podjęciem działań powinna konsultować się z lepszymi. T. R. sugerował, że umieścić Morgana na właściwym miejscu. Prezydencja Roosevelta zrobiła wiele, aby przywrócić zaufanie społeczne w zdolność rządu do pociągnięcia „najpotężniejszych ludzi w kraju” do odpowiedzialności przed prawem, ale nadal pozostawało pytanie, jakie powinno ono brzmieć – lub, co może bardziej do rzeczy, , kto powinien określić, jakie powinno być prawo. Pod tym względem Roosevelt był o wiele bardziej przychylny ludziom posiadającym nową władzę korporacyjną, niż mogłaby sugerować brawura związana z jego spotkaniem z Morganem. Po pierwsze, Roosevelt niewiele bardziej wierzył w wolnorynkową konkurencję niż Morgan i jego przyjaciele-finansiści.

Prezydent wystąpił przeciwko Northern Securities nie tyle ze względu na obawę dotyczącą monopolu, ile z obawy, jak społeczeństwo może zareagować na niekontrolowaną arogancję korporacji. Często beształ konserwatywnych krytyków, że inspiracją dla przewrotu rewolucyjnego była równie prawdopodobna „postawa arogancji ze strony właścicieli własności i niechęć do uznania swoich obowiązków wobec społeczeństwa”, jak i rewolucjoniści socjalistyczni lub anarchistyczni. Drażnił go bardziej sposób niż treść fuzji Northern Securities. Sam Roosevelt nie miał szacunku dla zakończonych sukcesem procesów antymonopolowych administracji McKinleya, których celem było rozbitcie głównych stowarzyszeń ruchu kolejowego w celu ustalania stawek i tras między członkami. „Trudno zrozumieć” – powiedział Kongresowi, cytując w tej sprawie ICC – „w jaki sposób mogłyby być obsługiwane nasze koleje międzystanowe”. . . bez wspólnych działań, jakie zapewniają te stowarzyszenia”. Podczas swojej drugiej administracji Roosevelt nalegał, aby Kongres zmienił ustawę Shermana, aby umożliwić zawieranie w branży kolejowej porozumień o charakterze kartelowym. W 1903 roku niezadowolone społecznie związane z arogancją korporacji pozwoliło prezydentowi przeforsować w Kongresie, wbrew zacieklej wrogości konserwatystów, ustawodawstwo ustanawiające Departament Handlu i Pracy, a w jego ramach Biuro Korporacji. Biuro zostało upoważnione do prowadzenia dochodzeń i nagłaśniania podejrzanych działań korporacyjnych. Roosevelt działał w oparciu o przesłanki mówiące o prawie społeczeństwa do wiedzy o konieczności posiadania wiedzy przez rząd, aby pociągnąć prywatną władzę gospodarczą do odpowiedzialności. Nacisk na reklamę wynikał także z wiary, że zdrowe poczucie przyzwoitości zmusi korporacje do bycia dobrym – nie tylko do uczciwości, ale także do unikania pozbawionych skrupułów, choć ściśle zgodnych z prawem, praktyk. Innymi słowy, polityka ta w dużej mierze wynikała z niesprawdzanego wówczas przez nikogo poważnie przekonania, że w kraju obowiązuje wspólna definicja takiego pojęcia, jak przyzwoitość. W praktyce ludzie tacy jak Roosevelt mieli oczywiście tendencję do zakładania uniwersalności swojej własnej definicji. W każdym razie Roosevelt nie miał zamiaru prowadzić otwartej wojny z wielkim biznesem. Po pierwsze, w jego wizji miejsca Ameryki w międzynarodowej rywalizacji zbyt dużą rolę odegrały wielkie korporacje. Małe przedsiębiorstwa z trudem mogłyby skutecznie konkurować o międzynarodowe zasoby i rynki z europejskimi kartelami i japońskim zaibatsu. Co więcej, Roosevelt nie postrzegał rządu i biznesu jako przeciwników. W duchu „nowego nacjonalizmu”, który rozwinął bardziej wyraźnie w swojej kampanii na rzecz odzyskania prezydentury w 1912 r., Roosevelt wyobrażał sobie rząd jako agencję koordynującą mającą na celu harmonizację różnorodnych interesów narodu oraz arbitra w zakresie interpretacji i deklaracji zasady gry. Zgodnie z tym poglądem Roosevelt był gotowy zapewnić korporacjom immunitet przed postępowaniami antymonopolowymi, jeśli on lub odpowiednie agencje rządowe będą mogli upewnić się, że ich działania zostały pomyślane uczciwie i przyniosą korzyści społeczności. Kiedy nie był już tak przekonany, przystąpił ze swoim zwykłym dramatyzmem do „rozbitcia trustów”, jak wtedy, gdy zaatakował Standard Oil, trust tytoniowy, trust mięsny (pozwany antymonopolowy i Inspekcja Mięsa Ustawa z 1906 r.) oraz Northern Securities Company. Jednak za pośrednictwem biura prezydent rzeczywiście zawarł szereg dżentelmeńskich porozumień z interesami Morgana. Firmy takie jak United States Steel i International Harvester (zorganizowane w 1903 r.) zgodziły się udostępnić akta śledczym Biura pod warunkiem – co Roosevelt zaakceptował – że prezydent wykorzysta takie informacje jedynie jako tło dla swoich zaleceń politycznych dla Kongresu oraz że nic nie zostałyby upublicznione bez zgody samych korporacji. Aby dokonać tych ustaleń, Roosevelt zezwolił urzędnikom Departamentu Handlu i Sprawiedliwości na narady z przedstawicielami interesów Morgana, takimi jak George W. Perkins, E. H. Gary i Henry Clay Frick. Spotkania dały mężczyznom Morgana szansę na przedyskutowanie legalności ich działań i uniknięcie oskarżenia poprzez wyrażenie zgody na skorygowanie wszelkich „technicznych” naruszeń prawa w przypadkach, w których nie mogli przekonać rządu, że jest inaczej. Zatem pomimo autobiograficznych przechwałek Roosevelta ludzie Morgana spotykali się z ludźmi prezydenta, aby załatwić sprawy. W 1907 roku ludzie Morgana spotkali się z samym prezydentem, aby zaaranżować fuzję stali, która praktycznie zapewniła

United States Steel Corporation niemal całkowitą dominację w branży. W tym roku do konferencji przyczyniła się panika bankierów. Wśród budzących strach ofiar paniki znalazła się Trust Company of America (TCA), główna instytucja finansowa Nowego Jorku, której upadek mógł pogłębić kryzys. Tak się złożyło, że główni właściciele Tennessee Coal and Iron Company (TCIC) byli winni TCA mnóstwo pieniędzy. Ludzie z Morgana, Frick i Gary, poszli do prezydenta z propozycją. Gdyby mogli mieć pewność, że nie będzie postępowań antymonopolowych, ludzie Morgana wykupiliby TCIC, umożliwiając w ten sposób jego właścicielom spłatę długu wobec TCA i utrzymanie TCA wypłacalnego. Roosevelt mógł, ale nie musiał, znać stopień, że przejście przez United States Steel hut TCIC, a także zasobów węgla i żelaza w Alabamie, znacznie ograniczyłoby konkurencję w branży. Dostrzegł jednak zaletę uniknięcia długotrwałego załamania gospodarczego (zwłaszcza, że społeczność finansowa już głośno narzekała, że kryzys był w całości winą „radykałnych” ataków Roosevelta na trusty). Roosevelt dał zielone światło fuzji. Niezależnie od tego, czy uczynił to wyraźnie zatwierdzając propozycję Morgana, czy po prostu pozostawiając tę kwestię jako milczące porozumienie, Roosevelt energicznie bronił swojej roli w fuzji, składając zeznania na ten temat w 1911 r. — po tym, jak administracja Tafta pozwała United States Steel za naruszenie przepisów antymonopolowych. Roosevelt nie musiał przeproszać za fuzję stali, ponieważ nie ukrywał swojego sceptycyzmu wobec przepisów antymonopolowych. Przemawiając do Kongresu w 1907 r., argumentował, że ustawa Shermana "Powinna być . . . tak zmieniona, aby zabraniać jedynie takich połączeń, które wyrządzają szkodę ogółowi społeczeństwa". Jak należy ustalić, jakie rodzaje połączeń wyrządzają szkodę? „Powinny być dozwolone rozsądne porozumienia pomiędzy korporacjami lub ich połączeniami, pod warunkiem że zostaną przedłożone i zatwierdzone przez jakiś właściwy organ rządowy”. Zamiast korporacji testujących granice prawne w sądach, działając i w oczekiwaniu na działania odwetowe ze strony rządu lub prywatnych stron sporów nowe rozporządzenie wymagałoby od dużych korporacji międzystanowych konsultacji w pierwszej kolejności z agencjami federalnymi powołanymi w celu przekazania akceptacji proponowanych posunięć. W sprawie United States Steel Morgan konsultował się z prezydentem. Bardziej niż większość jego współczesnych Roosevelt rozumiał, że rewolucja korporacyjna zamazała główne cechy uzasadnienia leżącego u podstaw amerykańskiego liberalnego credo dotyczącego prywatnego wykorzystania własności dla zysku. Duża korporacja finansowana ze środków publicznych nie była przedsiębiorstwem prywatnym; nie obdarzył indywidualnego przedsiębiorcy cechami niezależności i samodzielności, na których liczył się ustrój demokratyczny; jego wielkość negowała rywalizację konkurencyjną, od której zależało ustrój demokratyczny i gospodarka rynkowa, aby zwiększyć efektywność i zapobiec arbitralnemu użyciu władzy; jego biurokratyczna struktura odmawiała nawet ochrony przed trwałym przejściem władzy, jaką zapewniała zwykła ludzka śmiertelność w gospodarce opartej na indywidualnym przedsiębiorstwie własnościowym. Wreszcie jej menadżerowie byli pracownikami w nie mniejszym stopniu niż pracownicy fabryk i kopalń; nowoczesna korporacja biznesowa rzeczywiście przekształciła Amerykanów z narodu samozatrudnionych przedsiębiorców w naród najemników. Program Roosevelta wzywał do utworzenia szeregu agencji regulacyjnych wzorowanych na ICC i Biurze Korporacji, lecz z uprawnieniami znacznie przekraczającymi te uprawnienia. Jego celem, jak później wyjaśnił, była „pomoc w legalnym biznesie” poprzez nałożenie na wielkie korporacje odpowiedzialności przed regulacjami rządowymi, „co stanowiło incydent mający na celu dokładne i całkowite zabezpieczenie interesów ogółu ludzi”. Roosevelt tak twierdził. poglądów od początku swojej pierwszej kadencji, ale dopiero podczas drugiej kadencji mógł swobodnie je wyrażać publicznie. Tymczasem przywódcy amerykańskich korporacji, dysponując odpowiednią linią, którą przywłaszczyli, przygotowywali się do powieszenia się i otwarcia drogi dla wzmożonej interwencji federalnej. Dobrym przykładem jest ich rażący wysiłek mający na celu zmiążdżenie górników węgla antracytowego w 1902 roku. Nie była to jedynie walka górników z niektórymi operatorami węglowymi. Siedemdziesiąt procent kopalni antracytu w kraju należało do sześciu spółek kolejowych, które z kolei były kontrolowane przez interesy finansowe powiązane z domami Morgana, Rockefellera i blisko

powiązanych finansistów lub przez nie kierowane. Co więcej, antracyt był paliwem, od którego miliony wyborców czerpały ciepło w zimie. Mentor polityczny McKinleya, Mark Hanna, zapobiegł strajkowi w 1900 r., po cichu ostrzegając korporacje, że niedobór antracytu i wysokie ceny jesienią mogą dać Willamowi Jenningsowi Bryanowi przewagę w pokonaniu McKinleya. Ale w 1902 roku firmy były gotowe do strajku, który przynajmniej częściowo miał na celu zmiażdżenie Zjednoczonych Górników (UMW). Głównym problemem nie były płace. Rzecznicy korporacji nie zgodzili się na legitymizację rokowań zbiorowych, mimo że kapitał zbiorowy charakteryzował tę branżę od dziesięcioleci. Choć nie można powiedzieć, że społeczeństwo w 1902 roku zaakceptowało rokowania zbiorowe w jakimkolwiek istotnym sensie, nie było też jeszcze skłonne zaakceptować w pełni legitymizacji kolektywizmu korporacyjnego, zwłaszcza gdy kontrolował on jeden z artykułów pierwszej potrzeby życia. Kiedy wybuchł strajk, prasa ogólnokrajowa generalnie wspierała górników. W maju republikanin ze Springfield wyraził coraz bardziej powszechny pogląd: „Trudno byłoby wyobrazić sobie monopol ustanowiony i obsługiwany w sposób doskonalszy niż ten, który w pełni posiada wielkie zasoby natury najbardziej niezbędne do życia”. Jest tylko jeden sposób, aby sobie z tym poradzić. . . kontrola publiczna lub własność.” George F. Baer, prezes Reading Railroad i rzecznik kopalni. Właściciele, uwypuklili ich arogancję, oświadczając w prywatnym liście ujawnionym prasie, że Bóg powierzył opiekę nad krajem ludziom posiadającym, aby chronili przed agitatorami związkowymi i im podobnymi. Tymczasem prezydent Roosevelt wiercił się gorączkowo. Z jednej strony tęsknił za możliwością przejęcia kontroli nad przemysłem w interesie publicznym. Właściciele kopalń, napisał do Murraya Crane’a, konserwatywnego gubernatora Massachusetts, „byli wspierani przez ogromną liczbę biznesmenów, których poglądy ograniczał wąski horyzont biznesowy i którzy nie mieli pojęcia ani o wielkich zasadach rządzenia, ani o uczuciach ogromnej masy naszych ludzi.” „Rażąca ślepotą” korporacji, poskarżył się partnerowi z Morgana, „nakłada duży ciężar na nas, którzy sprzeciwiamy się socjalizmowi; przed nieporządkiem anarchicznym”. Do Lodge’a martwił się: „Jestem pewien, że dobrze byłoby mieć krajową kontrolę lub przynajmniej nadzór nad tymi dużymi korporacjami węglowymi; ale to musiałoby być po prostu incydentem ogólnego ruchu mającego na celu sprawowanie kontroli nad takimi korporacjami.” Rozumiejąc, że nic takiego nie wyniknie z Kongresu senatora Nelsona Aldricha i spikera Joe Cannona przez jakiś czas, a może i pokolenia, Roosevelt unikał nawet słowną interwencję. Wiodącą rolę przejęli konserwatyści, tacy jak Hanna i Crane, ten ostatni nalegał nawet na wspólne spotkanie prezydenta z operatorami i górnikami. Obaj przywódcy partii, podobnie jak Roosevelt, obawiali się, jaki wpływ na perspektywy Republikanów może mieć głód węglowy w listopadzie. Przy takiej zachęce Roosevelt rzeczywiście wymusił zwołanie wspólnej konferencji. Ale to się nie udało. 3 października przez dziesięć godzin prezydent tłumiał lawinę obelg ze strony właścicieli kopalń pod przewodnictwem Baera. John Mitchell, prezes UMW, zaprzeczył, jakoby uznanie związku było tematem strajku, prawdopodobnie przeczuwając, że nie jest to sprawa, w której mógłby spodziewać się poparcia społeczeństwa i prezydenta. W odpowiedzi operatorzy wykazali się (według słów Roosevelta) „niezwykłą głupotą i złym humorem”, krytykując Mitchella i oskarżając prezydenta o zachęcanie do anarchii poprzez sugestie, że przywódcy związkowi powinni zająć stanowisko w sporze między pracownikami a ich pracodawcami. Nie poradziliby sobie, jak mówili, „z bandą wyjętych spod prawa”. Gdy zbliżała się zima i wybory do Kongresu, Roosevelt, ciesząc się poparciem społecznym, w końcu zdecydował się działać. Co charakterystyczne, planował działać radykalnie i niekoniecznie w granicach uznanej konstytucyjnej władzy. Miał przejąć kopalnie węgla. „Stanowisko sprawców” – napisał później do Crane’a – „że społeczeństwo nie ma żadnych praw w tej sprawie, było nie do utrzymania przez chwilę.” (Właściwie Roosevelt sam wcześniej przyjął radę swojego prokuratora generalnego, że prezydent nie „właściwie zajmował się tą sprawą” i nie mógł interweniować.) Krążyły pogłoski, że związki zawodowe w całym kraju rozważają przyłączenie się do strajku solidarnościowego z górnikami; to, jak Roosevelt powiedział Crane’owi, oznaczałoby „kryzys tylko mniej poważny niż wojna domowa”. Następnie Roosevelt wyjaśnił swojemu konserwatywnemu doradcy z Nowej Anglii swoje poczucie

obowiązku wobec wyższych imperatywów rządu, co wyprowadziło go poza pozorne granice litery prawa:

Nie miałem zamiaru siedzieć na wznak, gdy groził taki stan rzeczy... . Jako Prezydent musiałem zająć się tą sprawą w imieniu Rządu Federalnego... . Wiedziałem, że takie działanie stworzy zły precedens i że powinienem go podjąć bardzo niechętnie, ale... . konieczne byłoby podjęcie działań, bez precedensu czy bez precedensu – i byłem gotowy. W rzeczywistości nagłe poruszenie wśród „najpotężniejszych ludzi w kraju” zapobiegło kryzysowi. Roosevelt mógł blefować; nie możemy wiedzieć. Ale był zbyt wielką zagadką dla swojego konserwatysty i doradców z dobrymi kontaktami, którzy chcą go przetestować. Elihu Root, sekretarz wojny Roosevelta, udał się do Morgana „jako prywatny obywatel”, stwierdził, że irytuje go sposób, w jaki Baer i jego załoga „spaprali sprawę”, i zmusił go do wykręcenia ramion, aby zmusić operatorów do zaakceptowania arbitrażu. Uzgodniono powołanie komisji węglowej, ale operatorzy zwyciężyli, odmawiając przyjęcia robotnika do zarządu. Później, powołując się na drobny obstrukcjonizm operatorów, Roosevelt zarechotał z drwiną, że przełamał ich obiekcje wobec robotnika, obsadzając w komisji stanowisko wyznaczone dla „socjologa” osobą nominowaną przez UMW. Ale żart dotyczył Roosevelta: firmy wygrały, twierdząc, że związki zawodowe jako takie nie mają uzasadnionego miejsca w negocjacjach pracodawca-pracownik. Strajk węglowy antracytu jest wart szczegółowego omówienia, ponieważ ilustruje kilka ważnych punktów na temat Roosevelta jako prezydenta. Po pierwsze, T. R. najlepiej czuł się w zarządzaniu kryzysowym, częściowo (przynajmniej można się tego spodziewać), ponieważ kryzys przyćmił jego skłonność do działań bezpośrednich, wykraczając poza delikatne ograniczenia prawne. Nie miał zresztą nic przeciwko pewnej hiperboli w przedstawianiu kłopotów (choć nie należy nigdy lekceważyć strachu przed rewolucją, jaki wywołała współczesna agitacja wśród klas wygodnych). Jednocześnie Roosevelt nie akceptował poglądu, że praca i kapitał są przeciwnikami. Chociaż miał tendencję do opowiadania się za rokowaniami zbiorowymi, wyobrażał sobie unionizm jako sposób instytucjonalizacji interesów pracowników najemnych w porównaniu z interesami pracodawców korporacyjnych, pomiędzy którymi rząd mógłby pośredniczyć w oparciu o interes publiczny zdefiniowany przez prezydenta i wykraczał poza partykularne interesy związków zawodowych i korporacji. Wreszcie, choć Roosevelt rzeczywiście posiadał długoterminową wizję reform, był przede wszystkim praktycznym partyjniakiem. Rzadko kwestionował zobowiązania przywódców partii w zasadniczych kwestiach, w związku z czym wiele z tego, czego dokonał, miało bardziej wartość symboliczną niż merytoryczną i zrobił więcej, aby stawić czoła dominującym zagrożeniom dla porządku społecznego, niż kwestionować sam porządek. Symbolika oczywiście nie była bez znaczenia. Każda zmiana symboli, według których żyjemy, zapowiada istotną zmianę. Mediacyjna rola Roosevelta w strajku antracytowym nie zmieniła żadnych symboli relacji pracodawca-pracownik, ale istniała symboliczna siła w rządzie federalnym, który interweniował w konfliktach przemysłowych, bez specjalnego uwzględnienia wieloletnich konwencji dotyczących prerogatyw pracodawców. Parafrazując George’a E. Mowry’ego, niewiele rzeczy cenili amerykański biznes bardziej niż prawo do zachowania tajemnicy swojej dokumentacji i prawo do kontaktów z pracownikami bez ingerencji rządu. Przed końcem swojej pierwszej administracji Roosevelt zakwestionował oba przyjęte prawa.

### **Dojrzewanie porozumienia kwadratowego**

Wybór Roosevelta na samodzielnego prezydenta w 1904 r. uwolnił go od wielu zahamowań, które odczuwał podczas swojej pierwszej administracji. Jego popularność była tak widoczna, że Demokraci mieli problem ze znalezieniem kandydata, który by mu się sprzeciwił. Willam Jennings Bryan, elokwentny postępowiec, który dwukrotnie przegrał z McKinleyem, nie miał ochoty na trzecią próbę, tym razem przeciwko Republikaninowi o własnych silnych postępowych referencjach; udzielił swego wsparcia radykalnemu wówczas wydawcy Williamowi Randolphowi Hearstowi, jednak partia nie była

przygotowana na przyjęcie na swojego lidera ojca żółtego dziennikarstwa. Zamiast tego Demokraci nominowali praktycznie nieznanego lojalistę partyjnego, sędziego Altona B. Parkera z Sądu Najwyższego stanu Nowy Jork, który w noc swojej nominacji szybko zraził masę Bryana Demokratów wezwaniem do potwierdzenia standardu złota. Pomimo takiej nieporadności politycznej T. R. nie miał żadnych problemów. Niemniej jednak, nieprzekonany o własnej i tak przeważającej sile, Roosevelt zaryzykował narazie na szwank swojej postępowej pozycji, podejmując ciche kroki wobec przywódców partii konserwatywnych, korporacji i finansów. Społeczność korporacyjna, choć była przeciwna reformom, wiedziała z większą pewnością niż Roosevelt, że Parker poniósł porażkę; przybrał szczęśliwą minę, wniósł znaczący wkład w kampanię T. R., gdy go o to poproszono, i pozostawił Parkera spokojnej kampanii na jego własnej werandzie za domem. 8 listopada 1904 roku Roosevelt przetoczył się przez kraj, zdobywając 336 głosów elektorskich do 140 Parkera i 7,6 miliona głosów powszechnych do 5,1 miliona Parkera, co stanowi najbardziej nierówny margines zwycięstwa od czasu prowadzenia krajowych rejestrów. Roosevelt powiedział, że był uroczym „oszołomionym” zwycięstwem. Rok 1906 stał się punktem zwrotnym dla postępowego ustawodawstwa wraz z uchwaleniem ustaw o kontroli mięsa, czystej żywności i lekach oraz o Hepburn Railroad. Działania te podkreśliły trwałe wejście rządu federalnego w rolę regulatora życia gospodarczego narodu. Każdy z nich przyznał agencji federalnej uprawnienia do prowadzenia dochodzeń i ustalania niektórych warunków, na jakich towary mogą być transportowane i sprzedawane przez granice stanu. W przypadku Hepburn Act, Roosevelt uzyskał dla ICC ograniczone uprawnienia w zakresie ustalania stawek, co stanowiło formę kontroli cen, która była bezprecedensowa dla rządu federalnego. Te środki znacząco przesunęły amerykański system polityczny w kierunku nowoczesnego państwa regulacyjnego, ale ważne jest, aby zrozumieć, że wszystkie trzy miały potężne wsparcie ze strony grup biznesowych. Wielu pakowaczy mięsa było urażonych złą sławą, jaką branża zyskała w kraju i za granicą z powodu transportu skażonego mięsa przez pozbawione skrupułów lub po prostu zaniedbani firmi pakujące. Podobnie fałszowanie i fałszywe przedstawianie pakowanej żywności i farmaceutyków szkodzi bardziej skrupulatnym przedsiębiorstwom, zwłaszcza tym, które próbują zdobyć rynki zagraniczne. Wreszcie pozornie arbitralne praktyki ustalania stawek stosowane przez przemysł kolejowy wzbudziły gniew spedytorów i rolników w całym kraju. Oprócz tych konkretnych przedsięwzięć, które obawiały się natychmiastowej utraty zysków, sprzeciw ze strony tych, którzy martwili się, dokąd może pewnego dnia doprowadzić przejście do zwiększonej władzy federalnej, oraz ze strony innych, którzy widzieli zagrożenie dla uporządkowanego rządu w uzbrojeniu agencji administracyjnych w szerokie uprawnienia dyskrecjonalne dochodzenia i egzekwowania prawa. Przeciwno tym ostatnim argumentom Roosevelt stwierdził, że skuteczny, a zatem bardziej uporządkowany rząd zależy właśnie od „ciągłej bezinteresownej administracji” niezależnych komisji regulacyjnych. Najtrwalszy triumf administracji Roosevelta nastąpił w jego programie regulacji zasobów naturalnych kraju. Kiedy został prezydentem, prywatne interesy marnowały pozostałe bogactwa kraju, podobnie jak to miało miejsce w przypadku zasobów drewna, gleby i wody w starszych, zamieszkałych regionach kontynentu. Za rządów McKinleya pozwolono, aby miliony akrów gruntów publicznych dostały się pod kontrolę prywatnych interesów bez zapewnienia rządowego nadzoru ani ograniczeń dotyczących destrukcyjnego użytkowania. Prawa do minerałów zostały sprzedane po cenach znacznie niższych od wartości rynkowej. Praktycznie nie zrobiono nic, aby chronić tereny rekreacyjne lub wymagać uzupełniania zasobów odnawialnych. Ruch na rzecz ochrony środowiska (nienazwany jeszcze tą nazwą) ograniczał się dotychczas do szeregu inżynierów, agronomów, naukowców i urzędników państwowych – wykształconej elity, która jasno przewidywała ostateczne wyczerpanie kluczowych zasobów, na które kraj od dawna liczył. dla swojego wzrostu gospodarczego. Pozyskując Roosevelta jako sojusznika, tak jak zrobili to jeszcze zanim wszedł do Białego Domu, zyskali przywódcę o niezrównanym talencie łączenia naukowych imperatywów nowoczesnego zarządzania zasobami z odwoływaniem się do imperatywów moralnych cywilizacji demokratycznej. To właśnie to drugie miało oczywiście przemienić

interesy elit w szeroką sprawę popularną. Główne kierunki programu ochrony przyrody Theodore'a Roosevelta zostały opracowane przez Gifforda Pinchota i Fredericka H. Newella, mieszkańców Wschodu, których misją było zapobieganie dalszym zniszczeniom, jakie niekontrolowany prywatny „rozwój” spowodował we wschodniej części kraju, we współpracy z mieszkańcami Zachodu podobnych koncernów, takich jak George H. Maxwell z Kalifornii i kongresman Francis Newlands z Nevady. Wezwali do wielozadaniowych projektów zagospodarowania zasobów wodnych i lądowych; umowy dzierżawy gruntów publicznych wymagające kontrolowanego wypasu użytków zielonych oraz selektywnego wycinania i ponownego sadzenia drewna; system opłat za użytkowanie gruntów, który mógłby zapewnić samowystarczalność zarządzania publicznego; oraz zachowanie malowniczych terenów do celów rekreacyjnych i ochrony dzikiej przyrody. Ustawodawstwo osiągnęło niektóre cele ruchu, ale istota programu zależała od stosowania przez prezydenta rozporządzeń wykonawczych i innych prerogatyw administracyjnych. Ustawa Newlands Reclamation Act z 1902 r. przeznaczala dochody ze sprzedaży gruntów publicznych na budowę projektów irygacyjnych w celu przekształcenia w grunty orne rozległych, suchych regionów Zachodu Ameryki. Tylko za rządów Roosevelta rozpoczęto ponad trzydzieści takich projektów, w tym zaporę Roosevelta w Arizonie. Na mocy ustawy Newlands Act dotowano tworzenie i utrzymanie niektórych z najcenniejszych obecnie gruntów rolnych w kraju. Jest to godny pomnik administracji Roosevelta, chociaż ma wady z powodu osiemdziesięciu pięciu lat niekontrolowanych naruszeń przepisów ustawy, które miały ograniczać zrehabilitowaną i nawadnianą ziemię do 640 akrów na właściciela. Ustawodawstwo Kongresu z 1905 r. ustanowiło także Służbę Leśną z szerokimi uprawnieniami do zarządzania krajowymi rezerwatami leśnymi, w tym znajdującymi się w nich zasobami wodnymi, oraz uprawnieniami do dokonywania aresztowań za naruszenia przepisów. Roosevelt mianował Pinchota głównym leśniczym, a Pinchot natychmiast rozpoczął prawdziwą rewolucję. Wykorzystał swoją władzę, aby wycofać z użytku tysiące akrów ziemi, nie tylko po to, aby zapobiec niesfornej eksploatacji drzewostanów, ale także po to, aby powstrzymać szybko rozwijające się przedsiębiorstwa energetyczne od zajmowania cennych obiektów wodociągowych przed wprowadzeniem uporządkowanego programu. W walce o ochronę środowiska Roosevelt i jego sojusznicy w dużym stopniu posługiwali się retoryką moralną, często odwołując się do nastrojów antymonopolowych Amerykanów i zamieniając sprawę w jedną z „interesów” kontra „lud”. Nie ma wątpliwości, że narodowy program ochrony przyrody zakłócił ustalone linie władzy między grupami interesów a stanowimi blokami ustawodawczymi i kongresowymi. Co więcej, cała konstelacja zagadnień ucieleśnionych w ruchu konserwatorskim kolidowała bezpośrednio z zasadami etyki biznesu: był to obszar, w którym, wyraźniej niż w większości, prywatny zysk wydawał się sprzeczny z etyką społeczną, długoterminowym interesem publicznym w ochronie majątku narodowego. Jednak traktowanie tej kwestii w kategoriach „monopolowych” i „antymonopolowych” jest niewłaściwe. Sam Roosevelt przyznał, że w kwestii wsparcia swoich programów regionalnych częściej może liczyć na duże korporacje niż na mniejsze i pnące się w górę grupy biznesowe. Najbardziej nierozwiązywalny problem polegał na przewyższeniu zaściankowych interesów polityków państwowych i krótkowzrocznych interesów pozornych lokalnych biznesmenów. Wielkie korporacje międzystanowe miały długoterminowy udział w efektywnym zarządzaniu zasobami prawie w takim samym stopniu jak ogół społeczeństwa. Można je łatwiej (choć nie bardzo łatwo) przekształcić w wielofunkcyjne wykorzystanie zasobów leśnych i wodnych niż mniejsze, zorientowane na jeden cel firmy. A niektórzy z nich uzyskaliby nawet przewagę rynkową w postaci wycofania gruntów z wejścia potencjalnych konkurentów. Roosevelt zawsze umiejętnie prowadził grę polityczną. Retoryka antymonopolowa wywołała najwyraźniejszy odzew społeczny, więc ją wykorzystał. Z drugiej strony wiedział, że potężniejszym potencjalnym antagonistą jest społeczeństwo, które może zacząć postrzegać ochronę przyrody jako zagrożenie dla swoich ambicji rozwoju gospodarczego. Weź pod uwagę jego poparcie dla planu San Francisco zalania doliny Hetch Hetchy – cudu natury często porównywanego z doliną Yosemite – w celu



stworzenia zbiornika, który zaspokoiłby rosnące zapotrzebowanie miasta na wodę. Napisał do oburzonego przyrodnika Johna Muira:

Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby chronić nie tylko Yosemite, które już chroniliśmy, ale inne podobne wspaniałe piękno przyrody tego kraju; ale musicie pamiętać, że stale chodzi o ich ochronę, chyba że będziemy mieli wobec nich pewien stopień życzliwości ze strony narodu państwa. . . oraz jeżeli są wykorzystywane w sposób zakłócający trwały rozwój materialny państwa. . . wynik będzie zły.

Roosevelt poprosił Muira, aby nie stawiał go „w nieprzyjemnej sytuacji, w której wydaje się, że zakłóca rozwój państwa w celu utrzymania doliny”. . . pod kontrolą krajową.”

### **Rozciągnięcie władzy prezydenta**

Zaraz po wyborze w 1904 r. Roosevelt popełnił to, co większość jego doradców i późniejszych historyków uważała za największy błąd polityczny: oznajmił wówczas, że w żadnym wypadku nie będzie kandydował do reelekcji na trzecią kadencję w 1908 r. Z pewnością ten ruch go skłonił coś w rodzaju kiepskiej kaczkę na początku swojej jedynej pełnej administracji. Jednak zamiast go ograniczać, możliwe jest, że status kulawego dobrze służył celom Roosevelta. Być może faktycznie miał poczucie, że uwolniło go to moralnie od przesunięcia się na drugą stronę prawa konstytucyjnego, ilekroć wymagały tego jego poglądy na interes narodowy. To przynajmniej byłoby spójne z niechęcią tego człowieka do bycia kontrolowanym przez cokolwiek innego niż jego własne moralne zaangażowanie w służbę interesowi publicznemu jako szafarz narodu. Tymczasowe kontrole władzy nie są oczywiście odpowiednikiem wiernie przestrzeganych kontroli konstytucyjnych. Administratorzy rządowi – komisarze ds. regulacji, a także prezydenci – mogą wyrządzić wiele szkód w krótkim czasie, sprawując władzę ograniczaną wyłącznie przez ich własne poczucie sprawiedliwości. Blum napisał: „Prezydentowi nie trzeba było ośmiu, ani nawet czterech lat, aby wyprowadzić naród poza krawędź wojny, ani używać swojej „ambony tyranów”, aby okłamywać ludzi, ani wykorzystywać swojej władzy do obalenia Blum zauważa, że Roosevelt w rzeczywistości nie zrobił żadnej z tych rzeczy, zauważa jednak, że zastanawia się, czy Roosevelt byłby tak powściągliwy, gdyby stanął w obliczu globalnej wojny i ogromnego załamania gospodarczego, jak musieli to zrobić niektórzy przyszli prezydenci. Z drugiej strony, chociaż Roosevelt był w stanie wzmacniać poczucie kryzysu, jeśli wymagała tego sytuacja, jego prezydentura w rzeczywistości nie stanęła w obliczu wielkich problemów krajowych ani międzynarodowych, które mogłyby wystawić na próbę jego powściągliwość. Co więcej, wrażliwość na nadużycia władzy prezydenckiej wynika z wielu dziesięcioleci silnego przywództwa prezydenckiego, które w latach 70. XX w. zaowocowało czymś, co zaczęto nazywać – dość trafnie – prezydenturą imperialną. Pokolenie Theodore’a Roosevelta stanęło przed odwrotnym problemem – dziesięciolecia słabego przywództwa, podczas których specjalne grupy interesu regularnie przedstawiały obrazy uzurpacji rządu, próbując zachować swój immunitet przed kontrolą publiczną i odpowiedzialnością. Co więcej, nawet najostrzejsi krytycy współczesnego rządu (pomijając margines wariatów) nie czuliby się komfortowo ze stosunkowo niewielką władzą, jaką posiadała prezydentura, nawet pod koniec panowania TR. Jak zauważył Richard E. Neustadt w swojej przełomowej książce *Presidential Power*: „Uderzającą cechą naszej niedawnej przeszłości było przekształcenie w rutynową praktykę działań, które kiedyś uważaliśmy za wyjątkowe... . Wyjątkowe zachowanie naszych wcześniejszych „silnych” prezydentów zostało obecnie określone w ustawie jako zwykły wymóg”. To, że Roosevelt działał w takim stopniu, w jakim zrobił to przed spełnieniem takich wymogów ustawowych, świadczy bardziej o jego inteligencji niż o jego lekkomyślności. Jednakże w obszarze polityki zagranicznej istnieje pole do poważnych wątpliwości. Cytując raz jeszcze Bluma, „wiara Roosevelta we władzę i wynikająca z niej niecierpliwość wobec jakiegokolwiek wyższego prawa zakładały, że gubernatorzy... . posiadał zadziwiającą mądrość, cnotę i samokontrolę. Jakkolwiek cokolwiek zrobił, jego kierunek polityki zagranicznej sprawił, że to założenie stało się wątpliwe”. Kluczem do polityki zagranicznej Roosevelta

był jego podział świata na kraje „cywilizowane” i „barbarzyńskie”. „Nie można osiągnąć pokoju” – upierał się – „dopóki narody cywilizowane nie rozszerzą się w jakiś sposób na narody barbarzyńskie”. Wśród narodów cywilizowanych jego dyplomacja szukała równowagi sił. W imieniu krajów barbarzyńskich był gotowy przyznać przydział funkcji zarządczych wśród narodów cywilizowanych. Rosja należała do Turkiestanu, Wielka Brytania do Indii i Egiptu, Francja do Algieru i tak dalej. Nie można zaprzeczyć, że jego portret statusów globalnych miał konsekwencje rasowe, ale nie można utrzymać tego, że były one „rasistowskie” we współczesnym znaczeniu. Ocena Roosevelta dotycząca narodów i ludów była, jak w przypadku wielu innych rzeczy, uwarunkowana względami władzy. Kiedy Roosevelt wyrażał protekcyjność lub pogardę dla ludów innych niż biały, jego postawa wynikała z oczywistych słabości narodów, w których dominowały; zareagował na słabość, a nie na rasę. Co więcej, nie wydaje się, aby kiedykolwiek żałował szacunku dla osób, których cechy osobiste odbiegały od stereotypów przypisywanych grupom etnicznym lub rasowym, z którymi się identyfikowały. „Przypuszczam, że wszyscy wyrosliśmy z przekonania, że język i rasa mają ze sobą coś wspólnego”. To samo dotyczy charakteru, zasugerował. „Dobry człowiek jest dobrym człowiekiem, a zły człowiekiem złym, gdziekolwiek się spotkają”. Jego pogląd na Japończyków powinien to wyjaśniać. Potęga gospodarcza i militarna Japonii została zdobyta dzięki bezlitosnemu szacunkowi Roosevelta dla narodu japońskiego. „Niezbyt robi na mnie wrażenie stwierdzenie, że Japończycy są zupełnie innej rasy niż my” – napisał do brytyjskiego przyjaciela podczas wojny rosyjsko-japońskiej. W rzeczywistości Roosevelt przypisał Japończykom odpowiedzialność za cywilizację i nadzorowanie Azji Wschodniej, a przynajmniej tej części, która „otacza Morze Żółte, tak jak Stany Zjednoczone są ogromnie zainteresowane tym, co otacza Karaiby”. Napisał do jego niemieckiego przyjaciela Speck von Sternberg w 1900 r.: „Chciałbym, aby Japonia miała Koreę. Będzie hamulcem wobec Rosji i zasługuje na to za to, co zrobiła.” W 1904 roku dał do zrozumienia zarówno Brytyjczykom, jak i Niemcom, że Japonia powinna mieć Koreę, a także rolę w sprowadzeniu Chin „naprzód drogą, którą kroczyła Japonia” w kierunku członkostwa wśród wielkich cywilizowanych mocarstw. Wraz ze zwycięstwem Japonii nad Rosją w 1905 r. Roosevelt szybko przystąpił do przywrócenia równowagi sił na Dalekim Wschodzie. Częściowo za swoją rolę w konferencji pokojowej w Portsmouth w stanie New Hampshire, która zakończyła wojnę, Roosevelt otrzymał w 1906 roku Pokojową Nagrodę Nobla. Jednak Roosevelt nigdy nie zabiegał o „odium bycia zawodowym rozjemcą”. że nowa dominacja Japonii nie pozostanie bez kontroli. W tym celu, bez konsultacji z Kongresem i bez informowania narodu amerykańskiego, Roosevelt nieformalnie zobowiązał Stany Zjednoczone do sojuszu anglo-japońskiego i uznał hegemonię Japonii w Korei oraz jej „najwyższe interesy” w Mandżurii, w zamian za japońskie zobowiązanie do honorowania suwerenności Stanów Zjednoczonych na Filipinach. Dopiero w 1925 roku, w wyniku badań historyka Tylera Dennetta, naród amerykański po raz pierwszy dowiedział się o „porozumieniu Taft-Katsura” i tajnych ustaleniach Roosevelta. Roosevelt miał świadomość, że porozumienie przewiduje bezpośrednie naruszenie traktatu wielomocowego gwarantującego niepodległość Korei. Kiedy Niemcy najechali Belgię w 1914 r. wbrew podobnym międzynarodowym gwarancjom neutralności tego kraju, publiczne oburzenie Roosevelta zostało zakwestionowane na podstawie jego wcześniejszej zgody (w istocie współpracy) na naruszenie przez Koreę. Roosevelta rozwścieczyła ta analogia. „Wszelkie zobowiązania sił zewnętrznych” – zaprotestował – „jest oczywiście zależne od tego, czy dana władza sama broni swoich praw... . Jeśli okaże się bezsilny. . . oczywiście nie można oczekiwać, że pomogą mu inne mocarstwa”. Przy innej okazji napisał:

Co prawda w traktacie uroczyście zobowiązano się, że Korea pozostanie niepodległa. Ale . . . traktat opierał się na fałszywym założeniu, że Korea może dobrze rządzić... . Japonia nie mogła sobie pozwolić na to, aby Korea znajdowała się w rękach wielkiego zagranicznego mocarstwa. . Dlatego gdy Japonia uznała, że nadszedł właściwy czas, spokojnie zerwała traktat i zajęła Koreę.

Była to, stwierdził, procedura „podobna do tej zastosowanej w podobnych okolicznościach przez głównych administratorów kolonialnych Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji i Niemiec”. Z taką mrozącą krew w żyłach szczerością w kwestii zerwania „uroczyście przymierzonych” traktatów, Roosevelt jasno wyraził swój pogląd, że władza ustanawia swoją własną legitymację i że ci, którzy nie mają władzy, nie muszą oczekiwać, że żadne prawo nie będzie honorowane na ich korzyść. Polityka Roosevelta na Karaibach oczywiście doskonale pasowała do tego poglądu. Utworzenie protektoratu na Kubie, „zajęcie Panamy” i ogłoszenie czegoś, co zaczęto nazywać wnioskiem Roosevelta do doktryny Monroe’a, wszystko to opierało się na założeniu, że „wielkie mocarstwa” mają moralne prawo „klapsować” małym krajom (jak to ujął Roosevelt), których kłótnie lub niedociągnięcia zagrażały bezpieczeństwu lub jedynie spokojowi ich bardziej cywilizowanych sąsiadów. Przypadek Kuby pod pewnymi względami nasuwa myśl, że „biorąc pod uwagę możliwości” należy zastanawiać się nad powściągliwością. Stany Zjednoczone rozpoczęły wojnę z Hiszpanią w 1898 roku, przynajmniej częściowo, aby uspokoić niespokojną pobliską wyspę Kubę. Aby podkreślić swoje „misyjne” cele, z wyprzedzeniem zadeklarowała swoje zaangażowanie na rzecz niepodległości Kuby. Jednak niepodległość z trudem gwarantowałaby brak dalszych zamieszek, ani nie uniemożliwiałaby innym mocarstwom wykorzystywania nowych niepokojów w celu zastąpienia Hiszpanii na wyspie. Z opóźnieniem uznając, że całemu przedsięwzięciu brakowało logiki, gdyby Stany Zjednoczone po prostu wycofały się bez jakiegokolwiek możliwości sprawowania kontroli nad tym, co stało się z Kubą, administracja Roosevelta sporządziła, a Senat ratyfikował traktat uznający niepodległość Kuby, ale zawierający zastrzeżenie. Zwana poprawką Platta, zabraniała Kubie zawierania jakichkolwiek traktatów lub zobowiązań finansowych z zagranicznymi rządami, które mogłyby zagrozić jej niezależności, zezwalała Stanom Zjednoczonym na nadzór nad kubańskimi finansami i upoważniała Stany Zjednoczone do stłumienia wszelkich niepokojów wewnętrznych, które mogłyby uczynić Kubę ofiarą zagranicznej interwencji. Chociaż rozumowanie, którym Roosevelt uzasadniał aneksję Korei przez Japonię, można było zastosować do Kuby (co prawda Stany Zjednoczone nie miały tak bliskiej potęgi jak Rosja wobec Japonii), Stany Zjednoczone zminimalizowały swoje zaangażowanie w Kubańczyków. Kuba rzeczywiście stała się protektoratem, którego wewnętrzne zamieszki sprowokowały jedną trzyletnią obecność wojskową, która rozpoczęła się w 1906 r., i kilka innych działań w kolejnych dziesięcioleciach. Jednak preferowaną przez Roosevelta metodą stabilizacji wyspy była poprawa jej gospodarki. W tym celu przekonał Kongres, pomimo zacieklego sprzeciwu krajowych plantatorów cukru i republikańskich ideologów protekcyjnych, aby przyznał kubańskiemu cukrowi, największemu aktywowi gospodarczemu wyspy, preferowany status importu na rynek Stanów Zjednoczonych. Epizod panamski miał swoją bezpośrednią przyczynę, jak głosi legenda, w przepłynięciu oceanu do oceanu USS Oregon wokół Przylądka Horn w 1898 roku, aby dołączyć do eskadry amerykańskiej u wybrzeży Kuby przed zakończeniem wojny hiszpańsko-amerykańskiej. Epos dowodził konieczności budowy kanału przez przesmyk Ameryki Środkowej. (Kalifornijczycy i inni mieszkańcy Zachodu również domagali się budowy kanału, aby zmniejszyć swoją zależność od monopolistycznej władzy transkontynentalnych przedsiębiorstw kolejowych). Pierwotne plany takiego kanału przez Nikaraguę wysadziły w powietrze wraz z erupcją wulkanu w pobliżu proponowanego miejsca. Pozostał porzucony projekt w Panamie rozpoczęty przez francuską firmę, która nadal działała ważny statut. Panama była wówczas niesforą prowincją Kolumbii, która przez osiemdziesiąt lat praktycznie opierała się rządowi. Kłopot tkwił, jak pisze Walter LaFeber, w „typie osoby, którą przyciągał Przesmyk – wykorzenionym, bezprawnym przejściowym, który nie był posłuszny żadnej władzy”. . . „wspólnota [według jednego ze współczesnych obserwatorów] hazardzistów, dżokejów, bokserów i walczących kogutów”. W XIX wieku Kolumbia musiała stawić czoła ponad pięćdziesięciu powstaniom mającym na celu secesję. Co najmniej cztery razy Kolumbia wzywała Stany Zjednoczone, z którymi w 1846 r. uzgodniła zobowiązania traktatowe, do pomocy w stłumieniu buntów. Jedynym atutem prowincji było to, że utrudniała ruch morski pomiędzy wschodnim i zachodnim wybrzeżem Ameryki Północnej i

Południowej. W tym celu, gdy Amerykanie rozważali utworzenie kanału, Kolumbia przygotowywała się do wymuszenia jego ceny. Kolumbia rozpoczęła negocjacje w 1900 r. W styczniu 1903 r. Roosevelt zaoferował Kolumbii 10 milionów dolarów plus 250 000 dolarów rocznie za dzierżawę na dziewięćdziesiąt dziewięć lat strefy kanału o szerokości sześciu mil. Ponadto Kongres zatwierdził kwotę 40 milionów dolarów na spłatę spółki Kanału Panamskiego (PCC), która posiadała prawa do tej trasy. Traktat Hay-Herran zawierający te warunki został ratyfikowany przez Senat Stanów Zjednoczonych, ale w sierpniu Senat Kolumbii jednomyślnie go odrzucił. Chcieli więcej pieniędzy, w tym (jak później określili) 15 milionów dolarów z 40 milionów dolarów przeznaczonych dla PCC. Roosevelt eksplodował, używając różnych łagodnych przekleństw, aby opisać kolumbijskich ustawodawców – „nieefektywnych bandytów”, „skorumpowaną społeczność pitekoidów”, „zabójczych korupcjonistów” i tak dalej. U podstaw irytacji Roosevelta leżał konflikt między etyką polityczną a etyką społeczną, w którą był równie i głęboko zaangażowany. Etyka społeczna nakazywała, że nagrodą powinna być praca i pomysłowość. To praca i pomysłowość innych osób, które musiały przepawić się przez przesmyk, nadały wartość kolumbijskiej posiadłości i w istocie zapewniły środki do życia „społeczności hazardzistów, dżokejów, bokserów i walczących kogutów”, która tam panowała. Z drugiej strony etyka polityczna, która kształtowała przywództwo Roosevelta, narzucała silne poszanowanie praw własności i suwerenności narodowej. Bardziej konserwatywny nacjonalista ustąpiłby tej kwestii Kolumbii w oparciu o zasadę suwerennych prerogatyw. Ale Roosevelt nie mógł tego tak zostawić. Postęp cywilizacyjny wymagał, aby „technika” prawna ustąpiła miejsca bardziej fundamentalnym imperatywom moralnym – przynajmniej wtedy, gdy te pierwsze nie były poparte odpowiednią władzą. W międzyczasie z administracji i spoza niej napłynęły sugestie, że być może Stany Zjednoczone powinny raczej zachęcać Kolumbię do stłumienia kolejnej rebelii w Panamie, a nie pomagać jej w stłumieniu. Ale dopiero w październiku 1903 roku Roosevelt napisał prywatnie, że chociaż byłby zachwycony niepodległością Panamy, „odrzucam wysuniętą wówczas propozycję mającą na celu podżeganie do secesji Panamy. Cokolwiek zrobią inne rządy, Stany Zjednoczone nie mogą zabezpieczać [kanału] tak podstępными środkami”. Wolał bardziej bezpośrednie podejście: przygotował przesłanie do Kongresu, w którym zwracał się do władz o zajęcie przesmyku. Projekt nigdy nie został ukończony. Biorąc pod uwagę wiele otrzymanych wskazówek, Panamczycy zbuntowali się. Bez władzy Kongresu i pomimo zobowiązań wynikających z traktatu Stanów Zjednoczonych wobec Kolumbii, prezydent wysłał następnie USS Nashville z tajnymi instrukcjami, aby zablokować kolumbijskie wysiłki wojskowe mające na celu stłumienie nowego powstania. Mając pewność powodzenia buntu, Roosevelt negocjował warunki uznania przez Stany Zjednoczone niepodległości Panamy, nie z żadnym działającym w dobrej wierze przedstawicielem rządu Panamy, ale z Philippe'em Bunau-Varilla, francuskim operatorem, który działał zarówno jako pośrednik polityczny, jak i agent Inwestorzy PCK. Postawieni przed faktem dokonanym Panamczycy z udręką przyjęli traktat, oddając większą część swojej suwerenności i terytorium, niż było to zawarte w pakcie zaoferowanym Kolumbii. Dla celów publicznych i w szacunku dla panującej etyki politycznej Roosevelt głośno zaprzeczył jakimkolwiek współudziałowi Stanów Zjednoczonych w buncie. Prywatnie pisał: „Stany Zjednoczone są z pewnością usprawiedliwione pod względem moralnym i dlatego... . w prawie. . . ingerując doraźnie w Panamie i mówiąc, że kanał ma zostać zbudowany i że [Kolumbijczycy] nie mogą go zatrzymać”. Jednak jego prokurator generalny Philander Knox miał mu powiedzieć: „Och, panie. Prezydencie, nie pozwól, aby tak wielkie osiągnięcie ucierpiało z powodu jakiegokolwiek skażenia legalności!” Wiele lat później w swojej autobiografii Roosevelt przechwalał się: „Wybrałem Przesmyk, uruchomiłem kanał, a następnie opuściłem Kongres nie po to, aby debatować na temat kanału, ale aby porozmawiać ze mną.” Zdobywszy kanał w celu złagodzenia pewnego rodzaju problemu strategicznego, Roosevelt nałożył na swój kraj nowe strategiczne obciążenia. Placówki poza granicami kontynentu wymagają ochrony. Ponieważ kanał stałby się istotną częścią amerykańskich peryferii strategicznych, możliwość wtargnięcia na ten obszar przez którekolwiek ze światowych mocarstw należało traktować z niepokojem. Najbardziej

prawdopodobne zagrożenie pochodziło ze strony mocarstw europejskich atakujących kraje karaibskie, które popadły w kłopoty finansowe ze swoimi europejskimi wierzycielami. Na krótko przed objęciem funkcji prezydenta Roosevelt napisał do swojego niemieckiego przyjaciela Sternberga: „Jeśli którekolwiek państwo Ameryki Południowej zachowa się niewłaściwie wobec jakiegokolwiek kraju europejskiego, niech kraj europejski da mu klapsa”. Jako prezydent w 1904 r., kiedy Republika Dominikany nie spłaciła swojego długu zapłaty z powodu lokalnych zamieszek, a kilka krajów europejskich przygotowało się do wysłania okrętów wojennych, Roosevelt zachował spokój. „Jeśli tylko mogę, nie chcę nic robić” – napisał. Jednak wówczas międzynarodowy sąd arbitrażowy rozpatrujący roszczenia europejskich wierzycieli wobec Wenezueli orzekł nieproporcjonalne nagrody dla posiadaczy obligacji, których rząd (Niemcy) wysłał okręty wojenne, aby zbombardowały wybrzeże Wenezueli. Roosevelt w końcu zrozumiał, że jeśli Stany Zjednoczone nie wkroczą na Karaiby, zarozi się od europejskich flot. „Musimy sami zobowiązać się... [dopilnować, aby] słuszny obowiązek został spłacony” – powiedział Kongresowi. Podkreślił, że ostatecznie jest to kwestia bezpieczeństwa narodowego. W 1907 r., gdy zamieszki ponownie zagroziły spłacie długów zagranicznych Dominikany, Roosevelt, działając ze swojego upoważnienia jako naczelnego wodza, przejął urząd celny w Santo Domingo. I tak wniosek Roosevelta do doktryny Monroe stał się podstawą powtarzającej się interwencji Stanów Zjednoczonych w rządzenie krajami położonymi na Karaibach lub graniczącymi z nimi. Pozostaje na swoim miejscu do dziś.

### **Administracja TR z perspektywy czasu**

Gdy jego prezydentura dobiegała końca, Roosevelt wydawał się być najbardziej dumny z tego, czego dokonał, aby Stany Zjednoczone stały się główną potęgą militarną. W liście z 28 grudnia 1908 r. do znajomego dziennikarza, który planował artykuł na temat swojej administracji, T. R. przywołał przede wszystkim swoje „podwojenie” liczebności floty. Być może stało się tak dlatego, że w tym momencie Wielka Biała Flota odbywała podróż dookoła świata, reklamując wielki amerykański kij, sygnalizując jednocześnie (białą farbą i wyeksponowaniem amerykańskich wybrzeży) pokojowe zamiary kraju. Roosevelt podkreślił także swoje działania podczas strajku węglowego; jego kroki „w kierunku sprawowania właściwego krajowego nadzoru i kontroli nad wielkimi korporacjami”; jego masowy wzrost rezerw leśnych kraju; ustawa o rekultywacji, której w rozwoju amerykańskiej gospodarki rolnej dorównuje jedynie ustawa Homestead Act z 1862 r.; oraz „wielki ruch na rzecz ochrony naszych zasobów narodowych”. Drugim na jego liście był jednak Kanał Panamski, o którym napisał: „Nie sądzę, aby jakiegokolwiek osiągnięcie o tak dalekosiężnym znaczeniu miało dla zasługa naszego kraju w ostatnich latach i mogę to z całą pewnością powiedzieć, że było to moje własne dzieło i nie mogło zostać dokonane inaczej niż ja lub ktoś o moim temperamencie.” Do tego dodał swoją dumę z reorganizacji wojny Departamentu Sprawiedliwości, inaugurując regularne manewry armii i marynarki wojennej oraz interwencje wojskowe na Kubie i w Republice Dominikany, które jego zdaniem pozostawią obu krajom lepsze niż kiedykolwiek wcześniej perspektywy na „stabilną i uporządkowaną niepodległość”. Zauważył ponadto, jak wiele z tych czynów „dokonałem bez pomocy Kongresu”. Oprócz takich osiągnięć ustępujący prezydent dodał bez wchodzenia w szczegóły: „Myślę, że pokój w Portsmouth był znaczącym osiągnięciem. Prawdopodobnie znasz rolę, jaką odegraliśmy na konferencji w Algeciras.” Faktycznie, za swoje wysiłki na rzecz rozwiązania wojny rosyjsko-japońskiej i uspokojenia napięć między Niemcami a Francją w związku z wpływami w Maroku, Roosevelt otrzymał w 1906 roku Pokojową Nagrodę Nobla. Ciekawe więc, że użył tak łagodnych słów, aby odnotować je w długim liście, skądinąd nie charakteryzującym się skromnością. Nie miał powodu do skromności ani w kwestii nagrody, ani triumfów w Portsmouth i Algeciras; reprezentowali Roosevelta w najlepszym wydaniu jako międzynarodowego przywódcy. Chociaż Roosevelt w kontaktach z małymi krajami łatwo uciekał się do środków wojskowych, był wzorowym dyplomata, gdy negocjował z dużymi mocarstwami. Nagroda była tego dowodem. Jednak najwyraźniej to siła, a nie finezja była tym, z czego był najbardziej

dumny, co pozostaje jednym z jego najbardziej wątpliwych dziedzictw. Kiedy Roosevelt ustąpił ze stanowiska w 1909 r., dobrze uruchomił potężny nurt, który wpełchnął państwo amerykańskie w główny nurt jego współczesnych obowiązków. Jego następcy, w szczególności Woodrow Wilson, Franklin D. Roosevelt i Harry Truman, jeszcze bardziej posunęli się w kierunku zobowiązania rządu federalnego do przywrócenia zgodności amerykańskiego systemu biznesowego z głównymi priorytetami kraju, aby chronić naród przed mniej konstruktywnymi skutkami przemysłowej i korporacyjnej transformacji gospodarki oraz wykorzystania zasobów kraju do rozwiązywania problemów międzynarodowych. Sam Roosevelt wniósł dalszy wkład w ten nurt przez pozostałe dziesięć lat swojego życia, ale raczej jako oścień i gadżet, a nie jako bezpośrednia siła. Mając pięćdziesiąt lat, kiedy odchodził ze stanowiska prezydenta, był jeszcze młodym mężczyzną. Już choćby pod tym względem powrót do polityki prezydenckiej był prawdopodobnie nieunikniony. Złożona w 1904 r. przysięga, że nie będzie ubiegać się o reelekcję w 1908 r., nie oznaczała, że nigdy więcej nie będzie się ubiegał o urząd prezydenta. Po krótkiej przerwie w latach 1909 i 1910, podczas polowań w Afryce i pogawędek z europejską arystokracją, T. R. wrócił do Stanów Zjednoczonych w obliczu rosnącego rozczarowania reformujących republikanów Williamem Howardem Taftem, wybranym następcą Roosevelta w Białym Domu. Między innymi zwolnienie przez Tafta Gifforda Pinchota ze Służby Leśnej zabolowało szczególnie dlatego, że sugerowało unieważnienie tak cenionego programu ochrony przyrody Roosevelta. Kiedy jesienią 1911 roku Taft zdecydował się wnieść oskarżenie przeciwko United States Steel Corporation za naruszenia przepisów antymonopolowych podczas jej fuzji z Tennessee Coal and Iron Company w 1907 roku, Roosevelt odebrał to jako osobistą zniewagę ze względu na swoją rolę w tej sprawie. Tej zimy TR rzucił swój własny kapelusz przeciwko Taftowi w walce o nominację Republikanów na prezydenta w 1912 roku. Taft pokonał Roosevelta w walce o nominację, a TR wyskoczył z Wielkiej Starej Partii, aby kandydować na prezydenta jako chorąży nowo zorganizowanej partii Postępowej. Woodrow Wilson został wybrany zaledwie 42 procentami głosów powszechnych, zarówno względem Roosevelta, jak i Tafta. Warto zauważyć, że to podczas kampanii wyborczej w 1912 r. T. R. dał pełny wyraz „nowemu nacjonalizmowi”, czyli pogładowi na temat rządu, do którego bezskutecznie zabiegał podczas swojej prezydentury, aby ukształtować politykę Partii Republikańskiej. Był to program wzywający Amerykanów do przedłożenia interesu narodowego ponad własne, konkurencyjne interesy; zaakceptować rządowy nadzór nad biznesem, stosunkami pracy oraz wykorzystaniem i alokacją zasobów; do podjęcia odpowiedzialności za pomoc biednym, niepełnosprawnym i starszym objętym federalnymi planami ubezpieczeń na wypadek bezrobocia, opieki społecznej i emerytur; zaakceptować zarówno konsolidację władzy gospodarczej, jak i regulację rządową tej władzy; oraz uczynienie współpracy i kontroli, a nie konkurencji i chciwości, nowym modelem wspólnoty amerykańskiej. Nowa kampania nacjonalistyczna Roosevelta zmusiła Wilsona do przeciwstawienia się własnej wersji polityki przemysłowej. Wilson nazwał to „Nową Wolnością”. Kontrastuje to z propozycjami Roosevelta w niektórych istotnych kwestiach, ale oba programy łączy jedno: zdecydowane zaangażowanie na rzecz silnego rządu centralnego, gotowego interweniować w gospodarkę kraju, gdy tylko istnieją ważne powody państwowe: łącznie z przemyślaną oceną niedopuszczalnego poziomu ludzkiego cierpienia – co może wymagać. Z wyjątkiem regresywnej republikańskiej przerwy w latach dwudziestych XX wieku, stała się ona ugruntowaną postawą polityczną obu głównych partii na prawie siedemdziesiąt lat. Z drugiej strony, wyprowadzając postępowych Republikanów z Partii Republikańskiej, Roosevelt w efekcie oddał tę partię reakcjonistom, którzy w ciągu jednego pokolenia zamienili GOP w partię mniejszościową, która w zasadzie pozostała przez ponad pół wieku. Tymczasem Roosevelt szybko porzucił Partię Postępową po kampanii 1912 roku, pozostawiając ją do rozwiązania bez przywódcy i przyczyny jeszcze przed nadejściem następnych wyborów. To nie był szlachetny występ. Lata po 1912 r. nie dodały także Teodorowi Rooseveltowi rangi jako obywatela ani męża stanu. Sprawując urząd i walcząc o ten urząd, TR zwykle łagodził swój moralny entuzjazm silnym poczuciem realizmu i odpowiedzialności. Po utracie

urzędu, zwłaszcza w sprawach polityki zagranicznej, Roosevelt często ulegał swoim mniej hojnym impulsom. Wielka Wojna, jak ją nazywali współcześni, wydobyla z Roosevelta to, co najgorsze. Eksprezydent, od dawna związany przynajmniej z nieformalnym sojuszem anglo-amerykańskim, publicznie i prywatnie ostro krytykował wczesną interwencję Stanów Zjednoczonych po stronie Wielkiej Brytanii przeciwko Niemcom. Potępił prezydenta Wilsona i innych, którzy starali się zachować neutralność kraju, nazywając ich mięczakami, tchórzami, Amerykanami hybrydami, a nawet zdrajcami. Kiedy Stany Zjednoczone rzeczywiście przystąpiły do wojny w 1917 r., poprowadził wołanie o ukaranie wszystkich dysydentów, niezależnie od tego, czy byli to pacyfiści sprzeciwiający się wojnie ze względów religijnych lub etycznych, czy też krytycy określonej polityki wewnętrznej i zagranicznej rządu. Jak zawsze sugestie dotyczące konstytucyjnie chronionych praw jednostki nie spotkały się z przychylnością Roosevelta. Wierzył, że podczas wojny lojalność wobec narodu, słuszna czy zła, musi być szybka, energiczna, niekwestionowana i całkowita. To, że administracja Woodrowa Wilsona wystarczająco często działała zgodnie z tymi zasadami w latach 1917–1920, było w dużej mierze spowodowane naciskiem na drakońskie represje, których uparczywie domagali się ludzie tacy jak Roosevelt. Ciosy, jakie w tym okresie zadano swobodom obywatelskim, w rzeczywistości na lata zniweczyły zaufanie, jakie postępowi reformatorzy pokładali kiedyś w silnym rządzie centralnym. Ostatnie lata Roosevelta w dużym stopniu zniweczyły jego osiągnięcia w zakresie reform jako prezydent.

### **Wniosek**

To, że Theodore Roosevelt zaliczany jest do wielkich bohaterów postępowej tradycji demokratycznej, obok Jeffersona, Jacksona, Lincolna i Franklina D. Roosevelta, należy uznać za osobliwość z punktu widzenia historycznych okoliczności. W istocie był głęboko konserwatywny, zwłaszcza w swoim wywyższeniu wartości wojennych; w swoim nacisku na obowiązek; w swoim uproszczonym spojrzeniu na patriotyzm; w swoim absolutystycznym rozumieniu moralności, sprawiedliwości i prawa; w swoim szczerym stwierdzeniu moralnej wyższości „właściwych ludzi” (definiowanych przez ich efektywną organizację i sposób użycia władzy); w jego łatwym rozróżnieniu między prawym a złowrogim, cywilizowanym i dzikim. Ale zdarzyło mu się to w chwili, gdy naród po raz pierwszy poważnie stanął w obliczu wyłonienia się narodowej, międzypaństwowej władzy korporacyjnej, która przekształciła tradycyjne sposoby prowadzenia działalności gospodarczej, zagroziła integralności procesów demokratycznych i majstrowała przy mechanizmach wolnorynkowej alokacji zasobów ekonomicznych, nagród i możliwości. Jako orędownik rządu federalnego, wystarczająco silny i zdeterminowany, aby powstrzymać ludzi nowej władzy korporacyjnej, Roosevelt stał się bohaterem demokracji. Jego polityka zagraniczna, równie energiczna, odważna i przewidująca, w dalszym ciągu zbiera bardziej mieszane recenzje.